



„WYKONAŁO SIĘ“
(Jan 19,30)



(Do Hebrajczyków 9, 11—15)

Bracia: Chrystus stawszy się Najwyższym kapłanem dóbr przyszłych, przez wyższy i doskonalszy, a nie ręką uczyniony tj. nie z tego świata przybytek, i nie przez krew kozłów albo cielców, lecz przez własną krew wszedł raz do miejsca Świętego dokonawszy wiecznego odkupienia. Jeśli pokropienie krwią kozłów i wołów i posypanie popiołem z jałowicy poświęcało skalanych ku oczyszczeniu ciała, jakoż daleko więcej krew Chrystusa, który przez Ducha Świętego samego siebie bez skazy ofiarował Bogu, czyści sumienie naszego od uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu.

I dlatego jest pośrednikiem nowego przymierza, żeby przez śmierć, poniesioną na odkupienie przestępstw popełnionych za przymierza pierwszego, wezwali posiadli obiecane im dziedzictwo wieczne: w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

(Św. Jan. 8, 46—59)

Onego czasu: Mówił Jezus rzeszom żydowskim: Kto z was dowiedzie mi grzechu? Jeśli wam prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy żydzi i rzekli Mu: Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytanie i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale oddaję cześć Ojcu memu, a wyście mnie znieważyli. Ja nie szukam własnej chwały, ale jest ktoś, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Tedy Mu rzekli żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty mówisz: Jeśli by kto zachował naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Czyżes ty większy od ojca naszego Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli. Za kogo się uważasz? Odpowiedział Jezus: Jeśli ja sam siebie chwala, chwala moja niczym jest. Ale jest Ojciec mój, który mnie uwielbia i o którym wy powiadacie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go. Ale ja Go znam i jeśli bym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym kłamcą. Ale znam Go i nauki Jego strzegę. Abraham ojciec wasz, z radością wygląda dnia mego, a ujrzał i uradował się. Rzekli tedy żydzi do Niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwszej nim Abraham był, jam jest. Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego, a Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni.

Gdy Mojżesz zapytał Pana Boga o imię, usłyszał słowa: „Jam jest, który jest” (Exod., 3. 14). Podobnych słów użył Jezus Chrystus w stosunku do siebie wobec rabinów zgromadzonych w świątyni jerozolimskiej. Powiedział: „Pierwej nim Abraham był, jam jest” (Jan, 8, 58). Słuchacze dobrze to zrozumieli i dlatego chwycili za kamienie. W ich pojęciu Jezus z Nazaretu popełnił bluźnierstwo, a za to przestępstwo groziła śmierć.

Do wyraźnego zrównywania się z Bogiem Chrystus dorzucił wiele innych szczegółów. Takie zapytanie, jak: „Kto z was dowiedzie mi grzechu?” podkreślało niezemski przywilej bezgrzeszności. Przeciwwstawiało się mu stwierdzenie rzucone z okazji skargi faryzeuszów przeciw jawnogrzesznicy: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem”. (Jan, 8, 7). W wypadku starcia w świątyni jerozolimskiej Chrystus przez grzech miał na myśli kłamstwo. Nikt nie mógł Mu udowodnić kłamstwa i dlatego pytał dalej: „Jeśli sam prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie?”

W odpowiedzi Chrystus usłyszał przezwiska: „Jesteś Samarytanie i czarta masz”. Najlepszym dla nich dowodem opętania czy obłąkania było twierdzenie Chrystusa, że nie umrze ani On, ani „kto zachowa naukę” Jego. Wszak pomarli najbardziej czcigodne postacie biblijne, jak Abraham i Prorocy.

Nie ulega wątpliwości, że powód przykrego zajścia w świątyni jerozolimskiej leżał w nieporozumieniu, a raczej w niechęci rabinów zrozumienia tego, co mówił Jezus. Urobili sobie własny obraz Mesjasza całkowicie do Jezusa nie pasujący i nie zamierzali ustąpić. Ich zdaniem Jezus z Nazaretu powinien się być przystosować do ich poglądów o ile miał być Mesjaszem, a nie odwrotnie.

Mieli gotowy przepis na sposób zbawienia Izraela i żadna siła na świecie nie mogła tego w nich zmienić.

Mesjasz według tradycji rabinistycznej to przede wszystkim polityczny przywódca, a zbawienie Izraela winno się dokonać przez powstanie narodowe, przez rewolucję wojskową skierowaną przeciw Rzymianom i Grekom. Jezus z Nazaretu ni razu o takiej rewolucji nie wspominał, nie gromadził sił wojskowych, nie spiskował nawet przeciw poganom, ani nie siał ku nim nienawiści. Nie tylko nie przejawiał zdolności dyplomatycznych, politycznych czy wojskowych, ale wcale tymi sprawami się nie zajmował. Zamiast tego niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że jest Synem Bożym, a więc burzył nietykalną zasadę bezwzględного monoteizmu, czyli wiary w jednego i jedyne Boga. To już uchodziło w oczach rabinów za obłąd, może za diabelskie opętanie albo za bluźniercze zachwalstwo.

W związku z takim nieporozumieniem można by się zdziwić bierności Chrystusa. Przecież mógłby działać coś takiego, co by otworzyło przeciwnikom oczy i pokazało prawdę namacalnie, bez żadnych osłon. Taka myśl wszakże grzeszy naiwnością. Na podobną wpadł bogacz z owej przypowieści, w

której wołał z „piekła” do Abrahama: „Proszę cię, Ojczy, abys wysłał kogo do domu ojca mego, mam bowiem pięciu braci, aby ich przestrzegł żeby i oni nie dostali się na to miejsce mąk. I rzekł mu Abraham: Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają. A on rzekł: Nie, ojczy Abrahamie, ale gdyby kto z umarłych poszedł do nich, będą pokutę czynili. I rzekł mu (Abraham): Jeżeli nie słuchają Mojżesza i Proroków, nawet choćby kto z martwych powstał, nie uwierzą”. (Łuk. 16, 27, 31).

I istotnie Jezus Chrystus zamordowany i pogrzebany z martwych powstał, a przecież przytłaczająca większość palestyńskich Judejczyków nie chciała słyszeć o chrześcijaństwie i chrześcijan prześladowała tak samo jak Chrystusa.

Do gustu przypadł im dopiero Herod Agrypa I, który od cesarza Kaliguli otrzymał w 37 r. ziemie tworzące obecnie państwo Jordania, w 39 r. objął rządy w Galilei w miejsce fałszywie przez siebie oskarżonego Heroda Antypasa, zaś cesarz Klaudiusz, osobisty przyjaciel Agrypy, darował mu całą resztę Palestyny w 41 r. Czym się Agrypa przypodobał fanatycznemu narodowi? Po prostu ogłosił się Mesjaszem, przepowiedzianym przez proroków. Udowodnił swe narodzenie w Betlejem. Przygotował przeciw Rzymianom dwieście tysięcy Judejczyków wyćwiczonych w używaniu broni, a całe tysiące ich czekały w Egipcie, Syrii i Azji Mn. Ufortyfikował Jerozolimę, kopiąc pod świątynią olbrzymie magazyny i prowadząc pod murami długie tunele biegnące mile poza miasto. Zawarł tajne przymierze przeciw Rzymowi z sąsiednimi królami i miastami w promieniu stu mil. Chciał jeszcze zjednać dla swych planów fenickie miasta Tyr i Sydom. Hasło do świętej wojny miał dać w dniu 1 sierpnia 44 r. w amfiteatrze w Cezarei. Ale oto nagle zastąpił, dostał straszliwych ataków bóleści i po pięciu dniach zmarł. Dzieje Apostolskie podają przyczynę. „W dniu tedy oznaczonym Herod przyodziany w szatę królewską zasiadł na tronie i miał do nich mowę. A lud wołał: Boży to głos, a nie ludzki. I natychmiast poraził go Anioł Pański dlatego, że nie oddał czci Bogu, a stoczony przez robactwo wyzionął ducha”. (Dz. Ap. 12, 21—23).

Gdy Jezus z Nazaretu ogłosił się Synem Bożym, zabili Go ludzie, gdy podobnie postąpił Herod Agrypa — zabił go Bóg. Taka jest wymowa faktów. Jej znaczenie trwa poprzez wszystkie wieki.

Najwięcej złudnych mitów w życiu religijnym, najtrudniej o Bożą prawdę w działalności Kościołów. Są bowiem współcześni rabini uparcie twierdzący, że tylko w ich Kościele prawda. Nadejdą jednak dni, w których i oni zostaną zmuszeni do ustępstw, bo już ustępują. Zmusza ich do tego nie żaden niezwykły cud, lecz twarde życie nie znające kłamstwa, życie kierowane zawsze przez Tego, który wołał: „Poznajcie prawdę, a prawda was wyzwoli” (Jan, 8, 32).

Ks. dr S. WŁODARSKI

SMUTNA JEST DUSZA MOJA...

puszkę przestrzeni. Jest to nasz los i znamie, którym jesteśmy znaczeni".

Nie potrafimy z życia ludzkiego usunąć cierpienia. Zrosło się ono z nami i często w najmniej spodziewanej godzinie wślizga się do domów naszych, do naszego życia i spokój i uśmiechy w lzy zamienia i w rozpacz.

Stoimy z zastygłym obliczem bezradni i niemi i nie wiemy, co począć z sobą.

Buntować się mamy prawo. Więzień, który głową uderza o zimną ścianę celi, nie uzyska przez to wolności. Chory, który złorzeczy lekarzowi i wyrwa się ze szpitalnego łóżka, do zdrowia przez to nie wróci.

Największa rozpacz przy trumnie nie wskrzesi zmarłego. Zwłoki spoczną na cmentarzu, a żywi muszą powrócić do żywych, aby żyć dalej, choćby im cząstkę serca wydarto.

Gdy więc stoimy w obliczu gromu, w obliczu cierpienia pozostają nam tylko dwie zasadnicze postawy. Bunt wszystkimi władzami duszy i ciała, przeklinanie dnia urodzenia i wszystkich wokół, walka aż do samowyniszczenia albo poddania się cierpieniu, wyjście naprzeciw mu z podniesionym czołem i godne jego przyjęcie.

Dla ludzi wiary, dla których Chrystus nie jest legendarnym pojęciem ani ubóstwionym geniuszem, przyjęcie cierpienia jako nieznannej tajemnicy jest łatwiejsze. Kościół katolicki w okresie wielkiego postu ukazuje nam Chrystusa w cierpieniu i poniżeniu, zaleca nam rozpamiętywać Jego naukę, aby później ukazać Go nam w triumfie i w chwale.

Rozmyślania wszelkiego rodzaju o nauce Jezusa są na pewno dla życia duchowego ważne i przydatne.

Nie chodzi tu przy tym o tklive współczucie czy tanie wzruszenie.

W ostatnich dziesięcioleciach tysiące ludzi umierało wśród cierpień, które nie były mniejsze od tych, które On zniósł na krzyżu. Oni nawet nie mieli możliwości pożegnania się z matką i z najbliższymi. A jednak zachodzi zasadnicza różnica w ich i Jego cierpieniu.

Miliony ludzi nie wybierało dobrowolnie swego męczeństwa. Na nich krzyże włożyły nienawistne ręce wbrew ich woli i mimo ich buntu.

W komorach gazowych i przy piecach krematoryjnych nikt nie usłyszał słów: „Ojczy, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”. Zresztą ci, co czynili, wiedzieli:

Jezus mimo buntu i słabości ludzkiej natury przyjął drogę krzyżową dobrowolnie. Przyjął, aby przez krzyż i mękę świat odkupić z win i z Bogiem pojednać. Jest to ofiara cierpienia jedyna i niepowtarzalna. Krzyż dla milionów stał się symbolem największej ofiary, miłości i poświęcenia. Jezus nie skorzystał z mocy i przywilejów swego bóstwa, nie zniszczył swych nieprzyjaciół i nie pomniejszył cierpienia, wypił kielich do dna, do samowyniszczenia.

Jego cierpienie stało się zarzewiem nowego życia ludzkości, cierpienie twórcze, życiodajne i błogosławione w stosunku do Jego Kościoła.

Nie każde cierpienie ludzkie jest twórcze i błogosławione dla innych.

Nie zawsze, gdy padamy, dajemy szczebel do sławy innym. Nie tylko do sławy, ale do dobra, do szczęścia, do postępu. Nie zawsze bowiem po naszym Wielkim Piątku przychodzi promienna wielka Niedziela.

Czy dlatego mamy sarkać i złorzeczyć w nasz Wielki Piątek. Wierzący chrześcijanin swe oczy zalawione zwraca zawsze na krzyż. W jego tajemnicy szuka odpowiedzi na wszystko, czego pojąć i zrozumieć nie może, czego mu książka ani przyjaciel nie potrafi wyjaśnić. „Kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie” — śpiewamy w wielkopostnej pieśni. I to prawda.

Dlatego wierzący człowiek, dla którego krzyż — to nie rekwizyt domowy, ale wielka choć niezglębiona prawda, musi w swej duszy w swej wierze umieć nie przez tępą rezygnację, ale godne poddanie się Boskiej decyzji przyjąć cierpienie i przetopić je na duchowe trwałe wartości, aby duszę wzbogacić. Tylko ten, kto potrafi duchowo uczestniczyć w Jego Golgocie i poniżeniu, może liczyć, że doczeka się wraz z Nim świtu Zmartwychwstania.



Znamy tę skargę pełną goryczy, która z Jezusowych ust się wyrwała w getsemańskim ogrodzie. Wzdragała się Jego ludzka natura przed wizją bólu, cierpienia i śmierci.

Kropki spływającego potu potwierdzały, że ciało jest mdłe i słabe i broni się przed cierpieniem. I właśnie w tej słabości Jezus jest bardzo ludzki i bliski ludzkiej duszy.

Wszyscy ludzie bronią się przed cierpieniem. Normalny człowiek nie zadaje sobie i z cierni wieńca sobie nie splata. Samoobrona przed bólem fizycznym i duchowym jest zjawiskiem normalnym.

A jednak nie można z życia usunąć cierpienia. Problem ten odwieczny i chyba nikt nam nie zdoła wytłumaczyć jego sensu i celu.

Nie potrafimy chyba nikogo przekonać, aby dobrowolnie zadawał sobie ból nawet dla jego duchowego dobra. Cierpienie pozostaje nadal tajemnicą nie wyjaśnioną. Jeden ze współczesnych pisarzy katolickich Antoni Gołubiew pisze w „Listach do Przyjaciela”: „Wielka to tajemnica, która zapewne nie zostanie nam bez reszty wyjaśniona do końca naszego wędrowania przez rozgwieżdżoną

GENEWA I CYPR

Po czteromiesięcznej przerwie zostały wznowione w Genewie obrady Komitetu Rozbrojenowego 18 państw. Polska jest pełnoprawnym członkiem tej instytucji. Ostatni etap obrad Komitetu znajdował się pod znakiem: „nuklearnego parasola”. To nie żart, ani uproszczenie zaistniałej sytuacji. Radziecka koncepcja „nuklearnego parasola” polega na zbliżeniu się do tej USA, które chcą zachować potencjał rakietowo-atomowy do końca procesu rozbrojenowego. Co więcej — przewidują jego ścisłą kontrolę i o to toczy się spory od dawna. ZSRR właściwie stawia trzy warunki:

- 1 — ograniczenie liczby rakiet,
- 2 — lokalizacja ich wyłącznie na terenie USA i ZSRR,
- 3 — likwidacja na innych obszarach — i to w pierwszym etapie procesu rozbrojenowego — środków przenoszenia broni „A” oraz baz na obcych terytoriach.

Wiadomo, że ZSRR popiera plany utworzenia w różnych częściach świata stref bezatomowych. Dlatego też oburącz podpisał się pod polskim „Planem Rapackiego”, postulującym dezatomizację Europy środkowej, najbardziej niewralgicznego rejonu świata. Plan ten podbudowany propozycjami Władysława Gomułki o zamrożeniu zbrojeń w Europie centralnej stanowi docelowy program polskiej polityki zagranicznej, zharmonizowany ze stanowiskiem całego obozu socjalistycznego oraz wszystkich sił, stojących na stanowisku walki z niebezpieczeństwem zawieruchy wojennej.

Amerykańsko-angielski plan zbrojnej interwencji tzw. międzynarodowych sił zbrojnych NATO na Cyprze uzyskał zgodę Turcji i Grecji. Ale był to rachunek przeprowadzony bez zgody gospodarza. Prezydent Cypru — Makarios odmówił wyrażenia zgody na wprowadzenie na teren Republiki Cypryjskiej wojsk NATO. Gdyby Makarios zgodził się z planowaną okupacją, to

byłoby to jednoznaczne z akceptowaniem zgody na międzynarodową samowolę silnych, przy jednoczesnym publicznym na oczach świata zdeptaniu Karty Narodów Zjednoczonych.

O powadze sytuacji świadczy fakt, że sekretarz generalny ONZ U Thant przerwał swoją podróż po krajach Afryki i powrócił do N. Jorku. Premier Chrzców w osobistym orędku do: premiera W. Brytanii, prezydenta USA, prezydenta Francji oraz premierów Turcji i Grecji potępił jak najbardziej stanowczo plany zbrojnej interwencji na Cypr. Głos premiera ZSRR odegrał rolę przysłowiowego „kubła zimnej wody”. Przyszło opamiętanie. Ale sytuacja na Cyprze nie jest ostatecznie wyjaśniona. Sprawa Cypru, obszaru stosunkowo niewielkiego, jest znakomitą ilustracją obrazującą sprzeczności, w jakich żyją i tkwią państwa związane układem NATO. Neutralizm cypryjski jest „solą w oku” skorumpowanych przez Anglosasów rządów Turcji i Grecji, które w

wyścigu o opanowanie tej wyspy nie cofają się przed szantażem, awanturnictwem i przelewem krwi.

Kto może wątpić w to, że stosunki wewnętrzne na Cyprze najlepiej mogą użyć sami jego mieszkańcy — bez interwencji wojsk NATO. I właśnie dlatego, że istnieje możliwość normalizacji tych stosunków, dlatego Cypr jest terenem prowokacji.

Amerykane zajęli kubańskie trawlerzy, dokonujące połowów na wodach międzynarodowych. Załogi kutrów zostały aresztowane. Rząd Kuby zaprotestował i w drodze retorsji zastosował ograniczenie dopływu wody do bazy wojskowej USA w Guantanamo. Tego amerykańscy piraci nie spodziewali się. Zdecydowana reakcja premiera Fidel Castro stworzyła nad wyraz kłopotliwą sytuację dla prezydenta USA, który przygotowuje się do kampanii wyborczej i każde zaskoczenie stanowi olbrzymie powikłanie w jego planach polityczno-wyborczych. (O.)



PRAWDZIWE OBLICZE ŚWIĘTEGO JÓZEFA

Prawdziwa, niezachwiana wiara w dobroć i miłosierdzie boże panowała w warsztacie nazareńskim, gdzie pracował cieśla z rodu Dawida. Bóg powierzył opiekę nad Zbawicielem świata, swoim Synem Jednorodzonem stwardniałym i spracowanym rękoma Tego rzemieślnika, który nie posiadał nawet teologicznego wykształcenia. O Jego głębokiej pokorze, prawdziwej wierze i pobożności nie mówią ewangelicści. Wspominają Go tylko tam, gdzie spełniał On swoje posłannictwo jako Opiekun Syna Bożego. Musiał święty Józef być jednak wielkim w oczach Boga, jeżeli powierzył Mu Bóg opiekę nad Chrystusem i Matką Najświętszą.

Zaznaczyłem, że Ewangelicści dają nam tylko skąpe wiadomości o Nim a jednak jest On nam tak bliski i bezpośredni.

Jako dobry rzemieślnik realizował w życiu swoim hasło: „módl się i pracuj”, rozpoczynając swój dzień z Bogiem i kończąc go dla chwały Bożej.

Przeżywał trudne i pełne chwile walk w swoim życiu „będąc sprawiedliwym” (por. Mt. I, 18—20).

Jak wielki ból musiał odczuwać kiedy w nocy betlejemskiej mógł Dzieciątka i Matkę Jego ofiarować tylko ubogi żłób w grocie na miejsce narodzenia Syna Bożego (por. Łk. II, 6—7).

Święty Józef musiał jednak być wciąż gotowym, aby strzec Dzieciątka i Matki Jego. I chociaż Sam nie dostrzegł groźnego niebezpieczeństwa, które zjawilo się nad Betlejem, oznajmia Mu je anioł. Nakazuje natychmiast opuszczać Mu ziemię ojczystą wraz z Dzieciątkiem i Jego Matką. Święty Józef wykonuje szybko rozkaz Boży. Ucieka do Egiptu przed Herodem. Tak długo pozostaje na wygnaniu, aż z ust anioła otrzymuje nakaz powrotu (por. Mt. II, 13—23).

I jeszcze raz Ewangelicści ukazują postać Świętego Rzemieślnika. I zno-

wu jest powód do smutku i bólu. Ich 12-letni Jezus zaginął podczas świąt Paschy. Trudno czynić zarzut Maryi i Józefowi, iż spostrzegli nieobecność chłopca dopiero pod wieczór pierwszego dnia podróży. Był to wynik obyczajów wschodnich.

Po trzech dniach szukania znaleźli Jezusa w jednym z krąganków, otaczających obszerny dziedziniec świątyni, w którym nauczyciele Zakonu wyjaśniali przepisy religii. Tutaj Jezus po raz pierwszy objawia swoją mądrość boską, ale zarazem swoje wyższe posłannictwo otrzymane od Ojca.

Najświętsza Rodzina wraca do Nazaretu a święty Opiekun pracuje na utrzymanie Jezusa i Maryi. (por. Łk. II, 42—51).

Święty Józef był rzemieślnikiem a takim pogardzano, nawet do tego stopnia, że samemu Chrystusowi podczas Jego działalności uczyniono zarzut o Jego niskim pochodzeniu. Był tylko „synem cieśli”, „synem Józefa” (por. Mt. 13, 55; Łk. 3, 23; 4, 22; J. 1, 45; 6, 42).

Nam ludziom XX wieku trzeba poznać Tego, który był wielkim w oczach Bożych.

Święty Patriarcha milczący i skromny usunął się w cień. Jego cześć oparta na Ewangeliach świętej jest stosunkowo niedawna w całym Kościele. Nie znaly jej pierwsze wieki chrześcijaństwa. W średniowieczu rozwija się kult świętego Józefa na Wschodzie, w liturgii koptyjskiej (VII w.), w kościołach greckich (X w.) a na zachodzie pierwsze wzmianki o tym kulcie pochodzą z IX wieku. Pod wpływem karmelitów, którzy zmuszeni zostali po wojnach krzyżowych do opuszczenia Palestyny rozpowszechnił się on w Europie. Od XVII wieku rozszerza się powoli na cały Kościół.

Święty Józef jak na początku już zaznaczono nie był wcale prorokiem, nie był On również apostołem czy kapłanem. Jest On jednak i będzie jednym z najwybitniejszych świętych wszystkich czasów.

Jak wyobrażamy sobie jednak często świętego Józefa? Na obrazach przedstawia się Go przy Dzieciątku o srebrnosiwych włosach, jako staruszka, który w zwiędłych starczych rękach trzyma białą lilię.

Może wpatrywaliśmy się często nawet bezmyślnie w ten właśnie obraz. Czy to jest prawdziwy obraz świętego Józefa? Nikt nie może nas chyba zmusić do tego abyśmy wierzyli w to, że Opiekunem Pana Jezusa był starzec. Kiedy święty Józef został Oblubieńcem Najśw. Maryi Panny miał 25 lat, a Najśw. Maryja Panna 15. Obraz starca nie daje nam więc prawdziwego oblicza świętego Józefa. Dlatego trzeba skończyć z tym przekonaniem, że tylko mężczyzna, który przeszedł wszystkie burze życiowe i jest już starcem może być tak pokorny, cichy, skromny, sprawiedliwy, czysty i pobożny. Takie pojęcie pomniejsza wartość Jego świętości. Taki święty Opiekun Chrystusa nic nam nie może już powiedzieć.

Jeżeli jednak pójdziemy za prawdą historyczną i przyjmiemy ten fakt, że święty Józef był mężczyzną w sile wieku, tak samo walczącym jak z nas każdy w codziennym życiu o dobro, prawdę i piękno, to wtedy biała lilia ma swoje znaczenie. Wtedy również przedstawiony z narzędziami pracy w rękę jest On przykładem dla każdego człowieka pracy, jest wzorem ludzi ciężko pracujących.

Wtedy święty Józef jest ponownie naszym i możemy Go czcić jako świętego naszych czasów. Wtedy możemy Go powitać jako Opiekuna Najśw. Rodziny, jako wzór męża i ojca chrześcijańskiego.

Ks. BERNARD LORKOWSKI

KOMUNIKAT

W dniu 28 stycznia 1964 r., w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie, odbyły się obrady Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej z udziałem przedstawicieli różnych Kościołów chrześcijańskich, Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i chrześcijańskich organizacji społecznych. W obradach wzięli udział również goście z zagranicy, a mianowicie: ks. Jarosław Ondra, Sekretarz Generalny Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i ks. prof. dr Stefan Turnśky, Skarbnik Konferencji, obaj z Czechosłowacji.

Obrady poprzedzone nabożeństwem, w czasie którego ks. Jan Niewieczerał, Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, wygłosił kazanie. Rozwiniął on motywy pokojowe zwiastowania chrześcijańskiego, w oparciu o teksty ewangeliczne i epistolarne. Po nabożeństwie uczestnicy zgromadzenia wysłuchali referatu pt. „Chrześcijańska Konferencja Pokojowa, jej historia, zadania i cele”. Autor referatu, ks. Ryszard Trenkler, Prezes Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, przedstawił dzieje inicjatywy chrześcijańskiego ruchu pokojowego, podjęte przez działaczy ekumenicznych CSRS, Polski i innych krajów. Referat zawierał ponadto przedstawienie rozwoju i dorobku teologicznego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Po referacie członkowie międzynarodowych komisji Konferencji zapoznali obecnych z problematyką i działalnością tych zespołów, które zostały powołane do pracy nad następującymi zagadnieniami: pokój a problem Niemiec, pokój a zbrojenia atomowe, pokój a nowe państwa, pokój a rozbrojenie, pokój a ekumenia, pokój a wolność, służba młodzieży na rzecz pokoju, pokój a zimna wojna.

W II części zebrania odbyła się dyskusja nad referatem oraz relacjami członków komisji międzynarodowych Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Następnie ks. Ondra, Sekretarz Generalny Konferencji i ks. prof. Turnśky, Skarbnik, poinformowali o działalności Konferencji i jej stałych władz oraz o przygotowaniach do II Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, które ma się odbyć w Pradze od 28.VI. do 3.VII.1964 r.

Zebranie zakończono uchwaleniem rezolucji i hymnem „Boże coś Polskę”.

Obradom, w których uczestniczyło ok. 60 osób, przewodniczył ks. Ryszard Trenkler, Prezes Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

REZOLUCJA

Zjednoczeni w tęsknocie i dążeniu do powszechnego pokoju na świecie, pozdrawiamy z radością Chrześcijańską Konferencję Pokojową jako zespolenie twórczych myśli i sił w ofiarnej służbie na rzecz pokoju.

W dorobku teologicznym Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej widzimy sumę biblijnego zwiastowania pokoju, potwierdzonego bolesnymi doświadczeniami historii, ale też niezłomną nadzieją ostatecznego zwycięstwa pokoju na ziemi. Dlatego też wyrażamy podziw i wdzięczność za trud i poświęcenie w tworzeniu zrębów chrześcijańskiej nauki i pokoju i składamy wyrazy szacunku i uznania teologom i innym działaczom Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej z jej Prezydentem ks. prof. dr J. L. Hromadką na czele.

Witając szczerze zapowiedź zwołania II Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, widzimy w nim dalszy owocny etap na drodze do utrwalenia pokoju między wszystkimi narodami i zgłaszamy gotowość popierania tego dzieła modlitwą, świadectwem, czynem i ofiarnością.

Pragniemy rozwijać i utrzymywać działalność Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i na tej drodze doskonalić się w służbie narodowi i ludzkości, w duchu Tego, którego Słowo Boże zwiastuje jako Księcia Pokoju.

Chwała na wysokościach Bogu a na Ziemi pokój!

PRZEDPOŁUDNIOWE PIJAŃSTWO

Pijaństwo w Polsce jest plagą społeczną. Wiele na ten temat już dyskutowano, wygłoszono mów, referatów i odczytów. Zużyto wiele farby drukarskiej i papieru, a mimo wszystko na tym odcinku nie jest lepiej.

Kilka dni temu przed południem wyszedłem do miasta załatwić kilka spraw. Kiedy szedłem ulicą, zaniepokoilo mnie dziwne zjawisko: coraz częściej spotykałem podchmielonych ludzi i to młodych. Jedni byli bardzo wojowniczy, inni przysięgali sobie nawzajem dożgonną miłość i wierność koleżeńską.

Po drodze minąłem dwa kioski z piwem. Właśnie tu przed kioskiem (zapewne od rana) gromadziła się podchmielona młodzież.

Na Pradze przy ul. Świerczewskiego kiosk oblegała przeważnie młodzież, fundująca sobie "asne piwo. Po chwili do kiosku podszedł młody listonosz.

Szedł chwiejnym krokiem uśmiechając się sam do siebie.

Listy wypadły mu z ręki. Zbierał je szybko.

— Popatrz no, pani — mówiła jakaś pani do drugiej — ten człowiek od rana jest już podпиты.

— Ależ, moja droga, to mu się zdarza codziennie. Dzisiaj jest jeszcze w dobrej formie. Znam go doskonale. Mieszka niedaleko mnie, na Żąbkowskiej. Zapytałam go kiedyś, dlaczego nie uczy się dalej. Odpowiedział mi, że lubi tę pracę, że jest ciekawa przez codzienny kontakt z ludźmi...

Widać było, że ten kontakt na dobre mu nie wychodzi. Jak się

okazuje, jest niemal codziennie pijany. Pije na głodny żołądek. Z tygodnia na tydzień jest coraz gorzej.

Po drodze wstąpiłem do fryzjera, bo zauważyłem, że w zakładzie nie było klientów. Młody fryzjer w białym fartuchu, przeprosił mnie na chwilę, mówiąc, że wyskoczy tylko na 5 minut na małe jasne, bo się diabelnie źle czuje, gdyż wczoraj były imieniny koleżanki żony. Nie czekając, aż ugasi pragnienie, poszedłem dalej.

Wszedłem do sklepu spożywczego. Młody sprzedawca co chwila odchodził na bok i pociągał z butelki z etykietą „Wino owocowe, Okęcie”... Przy liczeniu trzęsły mu się ręce. Mylił się. Kupująca starsza pani reklamowała. Sprzedawca wybuchnął:

— Złodziejka pani robi ze mnie, czy co! Proszę, niech pani bierze te pieniądze! — i rzucił pieniądze na podłogę.

Wsiadłem do tramwaju i przyjechałem do śródmieścia. Ale i tu nie było lepiej. Przed „Kandelabrami” na MDM stała grupa młodych chłopców. Wszyscy byli weseli. Całowali się, obejmowali. Przrzekali pomoc w każdej potrzebie. Umawiali się, że pójda i „zbiją mordę” jakiemuś

Jurkowi. Prowodyr, który dał powód do tej wycieczki do Jurka, zaproponował, aby weszli z nim razem do baru na jasne piwko. Stali jeszcze chwilę, zaczepiając dziewczęta i młode panie. Po jakimś czasie kolega, zwany Felkiem, rzucił myśl, aby odwiedzić po drodze pannę Kizię w sklepie PSS. Zgodzili się bez wahania, ale odwiedziny nie doszły do skutku. Bo oto jednemu z amatorów „piwa” zrobiło się słabo. Zaczął wymiotować. Przechodnie patrzyli na niego z politowaniem i ze wstrętem odwracali głowy. Koledzy wprowadzili go do najbliższej bramy...

Nie mam pojęcia, ile jest w Warszawie lub poza Warszawą barów i kiosków z piwem. Niezależnie od ich liczby są one pokusą dla tych, którzy lubią zamroczyć się i już od rana „czuć się wolnymi ludźmi”.

To przecież tak mało kosztuje. No, czasem do tego dojdzie wino owocowe.

Gdyby ktoś zapytał tych ludzi, dlaczego tak wcześniej zaczynają pić, co z tego mają, nic nie odpowiedzą. Popatrzą trochę zdziwieni, a później zelżą. Oni widzą w tym sens. Jakąś rację z której nie muszą się przed nikim tłumaczyć — piją i już... Czują się sobą.

Walka z alkoholizmem jest niewątpliwie procesem złożonym.



Jak więc walczyć z przedpołudniowym pijaństwem?

O pomoc i konkretne rady w tej sprawie zwracamy się do Was, Czytelnicy „Rodziny”. Pomyślcie o tym i napiszcie do nas. Za radę będziemy Wam szczerze wdzięczni. Najlepsze zaś odpowiedzi na ten temat będziemy drukować i honorować według stawek autorskich. Czekamy na Wasze listy. Pisząc, podajcie swój dokładny adres oraz dopiszcie na kopercie „PIJAŃSTWO”.



RZYMSKI APOSTOLAT W PRAKTYCZNYM DZIAŁANIU

Kościół Rzymski od wieków dąży do zniwelowania różnic w stosunkach między organizacjami kościelnymi i życiem społecznym i podporządkowania życia społecznego zwierzchnictwu Kościoła Rzymskiego i papieża. Różnice te wynikają na tle przeciwieństwa i rozbieżności między konserwatywną doktryną Kościoła Rzymskiego i Watykanu, a nowym układem stosunków w świecie współczesnym.

Toteż większość katolików świeckich czynnie lub biernie odmawia akceptacji tej doktryny.

Watykan podejmuje więc liczne próby infiltracji i kontroli życia społecznego i w tym celu pragnie pozyskać dla swojej idei — masy wiernych. Jest to ciąg dalszy walki o dusze, które w okresie przedwojennym Kościół prowadził za pośrednictwem takich organizacji jak: Akcja Katolicka, tercjarstwo, Sodalicia

Księża Robotnicy Najświętszego Serca Jezusowego, we Francji tzw. Instytut Kapłanów z Prado. W Polsce są instytuty diecezjalne oraz tzw. prymasowskie „ósemki” złożone przeważnie z najwierniejszych papieskiemu tronowi bigotów i dewotek. Zajmują się one organizowaniem konsyliów środowiskowych i kongresów maryjnych na Jasnej Górze oraz wszelkiego rodzaju pompatycznych adoracji i nowenn. Służą więc one zupełnie określonym celom społecznym i politycznym: upowszechnianiu konserwatywnej doktryny Rzymskiego Kościoła, wzbudzeniu fanatyzmu i nietolerancji religijnej, podtrzymywaniu opozycyjnych nastrojów, pozorowaniu męczeństwa i ery katakumb. Toteż praktycznie apostołat ten sprzeczny jest z ideą chrześcijaństwa i miłosierdzia. Odsłania on przed ludzkimi oczami obraz głębokich konfliktów i kryzysu prawdziwej Ewangelicznej wiary w Rzymskim Kościele.

Może kilka faktów.

W Kwiatkowicach (pow. łaski) rzymski ks. prob. Zembrowski z ambony rozwijał niektóre idee apostołatu podburzając wiernych przeciwko miejscowej nauczycielce. Chodziło faktycznie o sprawę kieszonkowej natury: ks. proboszcz za pośrednictwem sióstr parafialnych nakłaniał uczennice, aby w szkole przeprowadziły zbiórkę pieniędzy na zakup krzyża, jak widać — nie uśmiechało się mu wydać pieniędzy „z tacy”, nauczycielka oczywiście nie mogła się na to zgodzić w myśl obowiązujących przepisów.

Wtedy zapalczywy ks. proboszcz wzywał dosłownie, aby „szurnać babę”, miejscowe dewotki spluwały za nauczycielką, rzucały obraźliwymi słowami. Dzieci podburzone przez matki zachowywały się wobec nauczycielki niegrzecznie i prowokująco. Wywołało to protest nauczycielki. Konflikt został uregulowany na drodze prawnej. Ks. Zembrowski wystąpił wtedy w roli męczennika i rzekł: — „Widocznie Bóg tak chciał dla swej chwały”.

Podobny wypadek zdarzył się we wsi Radochów, pow. Bystrzyca Kłodzka, gdzie miejscowy rzymski proboszcz podburzał rodziców i dzieci przeciwko kierownikowi szkoły podstawowej. Każdy katolik zgodnie z własnym sumieniem i z przekonaniem nie może się zgodzić z takim wyznaczeniem idei apostołatu chrześcijańskiego i ducha Ewangelii; z naruszeniem prawnie ustalonej zasady rozdziału Kościoła od państwa oraz ochrony wolności sumienia i wyznania. Apostołat — to krzewienie miłości i braterstwa, a nie podsycanie nienawiści.

Fr. OSZMIŃSKI

Fot. J. Kuruliszwili

Po odkryciu Ameryki przez białego człowieka rozpoczęła się wielka tragedia dotychczasowych mieszkańców tego kontynentu. W walkach z najeźdźcami wyginęło wiele plemion indiańskich. Pisarzy niejednokrotnie pasjonował problem życia ostatniego człowieka wyteplonej społeczności. Fantazja literacka snuła na ten temat różne opowieści. Niedawno w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej ukazała się książka o ostatnim Indianinie z plemienia Yahi. Ale nie ma ona nic wspólnego z fikcją literacką. Jest to prawdziwa opowieść o człowieku, który przeżył wszystkich swych współplemieńców. Książkę napisała Teodora Kroeber¹⁾, wdowa po sławnym etnografie amerykańskim — Alfredzie Kroeberze, który odegrał wielką rolę w końcowym okresie życia ostatniego członka plemienia Yahi.

OSTATNI INDIANIN Z PLEMENIA YAHİ

Plemię Yahi żyło kiedyś na terenie dzisiejszego stanu Kalifornia. W czasach „gorączki złota” biali awanturnicy, ciągnący tutaj ze wszystkich zakątków świata, rozpoczęli wojnę z czerwonoskórymi właścicielami złotodajnej ziemi. Plemię Yahi bohatercko broniło swej wolności. W 1872 roku zostało ono niemal doszczętnie wytrzebione. Ocalało zaledwie kilka rodzin. W tej nielicznej grupie znajdował się 10-letni wówczas chłopiec, któremu prof. Kroeber w kilkadziesiąt lat później nadał imię Ishi. Nieliczni niedobitkowie Yahitów nie upokorzyli się przed białymi. Rozpoczęli tułaczę życie w lasach i górach Kalifornii, unikając spotkań z cywilizacją swych wrogów. Doszło do tego, że w oczach białych stali się ludźmi legendarnymi. Wiele o nich mówiono, lecz nikt tych niedobitków nie widział. W 1906 roku z plemienia Yahi pozostali przy życiu tylko Ishi, jego matka i siostra oraz jeden starzec. Pewnego dnia grupa białych osadników przypadkowo natknęła się na polanie leśnej na ostatnich członków plemienia Yahi. Indianie rzucili się do ucieczki. Na polanie została tylko sparaliżowana matka Ishi. Biali ograbili ją z pożywienia i odeszli. Ishi wrócił do staruszki. Nałomiast jego siostra oraz starzec zginęli bez śladu. Po kilku dniach umarła sparaliżowana Indianka. Ishi został sam. Jeszcze przez 5 lat wiodł samotniczy żywot, kryjąc się przed

białymi w lasach i kaniach górskich. Można się domyślić, co działo się w duszy człowieka odizolowanego całkowicie od innych ludzi. Wreszcie Ishi powziął trudne dla niego postanowienie: zdecydował się pójść do białych, którzy wymordowali całe jego plemię. Nie mógł już dłużej znieść samotności.

Pewnej nocy 1911 roku w małym miasteczku kalifornijskim rozszczękały się nagle psy. Właściciel sklepu mięsnego wybiegł na podwórze i ku swemu wielkiemu zdumieniu zobaczył wynędzniałego i nagiego „dzikiego” człowieka. Trzeba tutaj zaznaczyć, że w stanie Kalifornia w tym czasie po czerwonoskórych pozostały tylko wspomnienia. Nic więc dziwnego, że nagle zjawienie się dzikiego Indianina wywołało wielką sensację. Miejscowy szeryf nie zwlekając nałożył na ręce czerwonoskórego kajdanki i odprowadził go do więzienia. O człowieku z ery kamiennej zaczęły się rozpisywać gazety. Człowiekiem tym zainteresował się profesor uniwersytetu kalifornijskiego Alfred Kroeber. Jeden ze współpracowników uczonego zjawił się w celi, w której przebywał Indianin. Trudno było się z nim porozumieć. Czytanie wyrazów z licznych słowników indiańsko-angielskich nie dawało rezultatu. Czerwonoskóry nie rozumiał słów należących do różnych dialektów indiańskich. Dopiero przypadkowo wymówiony przez współpracownika Kroebera wyraz z mowy plemienia Yahi wy-



Mariańska czy Towarzystwo Jezusowe. W czasie dotychczasowych sesji Soboru dyskutowana była sprawa ustanowienia diakonatu świeckich oraz rozwijania dalszej działalności tzw. Instytutów Świeckich założonych przez Piusa XII i usankcjonowanych w encyklice „Provida Mater Ecclesia”. Zarówno diakonat świeckich jak i instytuty w nich — w treści nie odbiegają od dotychczasowej działalności społecznej Rzymskiego Kościoła.

Członków Instytutów obowiązują np. ślubowanie bezżeństwa (wyjątek stanowią kobiety zamężne), posłuszeństwa (oczywiście hierarchii Kościoła Rzymskiego na czele z papieżem), ubóstwa i doskonałej czystości (te dwa ostatnie śluby zwykle mają znaczenie teoretyczne). Szczególnie mocno jest akcentowane „posłuszeństwo i oddanie całą duszą apostołstwu” (Ateneum Kapłańskie str. 476, r. 1958) oraz „życie według rad ewangelicznych, utrzymywanie więzów stałych, wzajemnych i pewnych” (Wiadomości Archidiecezji Warszawskiej, str. 617, r. 1957).

Z Instytutów tego typu działających na prawie papieskim szczególną aktywnością i czolobitnością wobec instrukcji z Watykanu wyróżniają się we Włoszech Opus Dei, w Hiszpanii

jaśnił sprawę przynależności plemiennej niezwykle byli przekonani, że plemię to nie istniało już od kilkudziesięciu lat. Sensacja więc jeszcze bardziej się wzmogła. Prof. Kroeber zaopiekował się Indianinem. Z więzienia przeprowadzono go na uniwersytet w San Francisco. Dzięki czerwonoskóry, zgodnie ze zwyczajem plemienia Yahhi, nie ujawnił przed białymi ludźmi swego imienia. Profesor Kroeber nadał mu więc nowe imię — Ishi, co w języku Yahiitów oznacza po prostu „człowiek”. Ishi szybko przyzwyczaił się do trybu życia swych dawnych wrogów. Został on mianowany pomocnikiem stróża w muzeum etnograficznym ze stałą pensją miesięczną. Indianin żywcem przeniesiony z epoki kamiennej do współczesnej cywilizacji wywołał zrozumiałe zaniepokojenie w świecie nauki. Ishi szczegółowo opowiadał uczynom o zwyczajach i obyczajach panujących w jego plemieniu. Wreszcie zorganizowano wielką ekspedycję naukową, którą Ishi oprowadzał po terenach swego dotychczasowego życia. Pokazywał on uczynom, jak radził sobie przez ponad 50 lat z surowymi warunkami bytu w dziewiczych lasach i skalistych górach. Rozpalał więc ogień przy pomocy dwóch kawałków drzewa, wykonywał broń i narzędzia z drzewa i kamienia, polował, łowił ryby i zbierał dzikie jagody i korzenie.

Ostatni Indianin z plemienia Yahhi zmarł w 1916 roku. Cztery lata przedtem zaraził się gruźlicą, chorobą, która nie była znana jego plemieniu. Przed śmiercią prosił swych białych przyjaciół, aby pozwolili mu umrzeć w muzeum etnograficznym, które uważał za swój dom. Zwyczaj plemienia Yahhi nakazywały umierać pod dachem własnego domu. Złotki Ishi — również zgodnie ze zwyczajem plemiennym — zostały przez białych przyjaciół spalone razem z lukami i strzałami oraz „świętymi” muszlami. Na urnie z popiołami widnieje napis: „Ishi — ostatni Indianin z plemienia Yahhi”.

Książka Teodory Kroeber jest niezwykle ciekawa. Być może zostanie ona kiedyś przetłumaczona na język polski...

JERZY ALEKSANDER

¹⁾ „Ishi — in Two Worlds” by Theodora Kroeber, University of California Press, 1961.



„NAD MODRYM PIĘKNYM DUNAJEM...”

Chciałoby się śpiewać, gdy spacerowałem w słoneczne dni października 1963 r. nad szeroko rozlaną rzeką, przecinającą miasto na dwie części: Buda i Pest. Chociaż jeszcze słońce i resztki zieleni na drzewach, statki pasażerskie ściągają do zimowych baz, a brzegi Dunaju wydłubają się z spacerowiczów. Ulice jednak ruchliwe i pełne o każdej porze dnia. Tak jak i kawiarenki zwane „expresso” czy winiarnie gdzie można za kilka forintów poprobować węgierskich win mniej groźnych od naszej czystej. Stolica Węgier jakoś szczęśliwie uniknęła losu Warszawy. Nic dziwnego więc, że stare ulice Budapesztu, gmachy, baszty, zamki mówią o długiej historii naddunajskiego kraju. Budapeszt jest największym miastem Węgier, liczy około 2 mln. mieszkańców, co stanowi prawie piątą część całej ludności (9,8) mln. Parę dni byłem w tym ciekawym mieście, ale w spotkaniach z Węgrami, którzy, że tak powiem „świad-



czyli usługi” (kelnerzy, taksówkarze, portierzy) jakże często powracałem myślą do Warszawy. Mimo, że ceny mniej więcej są na tym poziomie co u nas. Stołowanie się w restauracjach jest może tańsze i mniej zobowiązujące. To znaczy, że jedząc obiad nie muszą pić wódki, która tak często świadczy w naszych restauracjach o zasobności „klienta” i o stosunku doń kelnera. Trochę miałem trudności językowych, ale jakoś nie słyszałem w jednej czy drugiej restauracji „kolega podaje” czy też nie otrzymałem rachunku z zaokrągloną ceną. A jakże przyjemnie się jeździ taksówkami, gdy nie słyszy się powiedzenia: dokąd? Tam nie jadę! — albo zajęty! Taksówkarze budapeszteńscy są miłi i uprzejmi. Nie zdarzyło mi się wsiadać do taksówki, żeby szofer nie otworzył drzwi, czy przy wysiadaniu nie słał długich podziękowań i pozdrowień. Budapeszt patrząc nań od strony zewnętrznej sprawia wrażenie miasta zamożnego. Pełno sklepów nowych i wielkich zaspanych towarami. Restauracje supernowoczesne, nowe i stare secesyjne, cygańskie orkiestry i kabarety. Któregoś dnia odwiedziłem jedną z większych restauracji

„Hungaria”. Lokal pamiętając czasy Franciszka Józefa sprawia wrażenie po trosze opery, po trosze jakiejś sali z watykańskich pałaców. Pełno luster, rzeźb, barierok i balkoników, to wszystko mieni się błyszcząco, a po dywanach cicho, uprzejmi poruszają się kelnerzy-poliglota nawet ze znajomością języka polskiego.

Węgry ostatnimi czasy przyjmują tak dużą ilość turystów więc nie dziwnego, że konieczna jest znajomość obcych języków. Według informacji Ministerstwa Kultury i Sztuki w nowym roku szkolnym powstało więcej klas i sekcji języków obcych. W 1963 r. w 31 szkołach średnich na prowincji wprowadzono klasy językowe z językami: rosyjskim, angielskim, francuskim, niemieckim, włoskim i hiszpańskim. Prowadzone są starania w celu zapewnienia w przyszłości większych możliwości kształcenia nauczycieli języków obcych, głównie przez rozszerzenie kursów letnich, które dobrze zdały egzamin.

W 1963 roku nauczyciele języków obcych, ze szkół podstawowych i średnich, przebywali w Związku Radzieckim, NRD, Włoszech, Francji, Anglii i na Kubie, oraz uczestniczyli w specjalnych kursach.

Liczba turystów, którzy odwiedzili Węgry, przekroczyła pół miliona. Wzrost ten zwiększa zadania „IBUSZ”-u (odpowiednik naszego Orbisu). W 1963 roku tylko z bratnich krajów przybyło na Węgry 88.472 turystów obsługiwanych przez IBUSZ. Z krajów kapitalistycznych w ciągu 8 miesięcy gościło 46.373 osoby. Najwięcej gości przybyło na Węgry z Austrii, na drugim miejscu byli turyści z NRF. Kilkadziesiąt tysięcy turystów przybyło na Węgry indywidualnie. 1964 rok nadal będzie upływał pod znakiem wzrostu przyjeżdżających na Węgry zagranicznych turystów. Według planów, za pośrednictwem IBUSZ-u odwiedzi Węgry 50% więcej turystów niż w 1963 roku. Większość wycieczek organizowana jest wspólnie z Węgierskim Przedsiębiorstwem Komunikacji Lotniczej Maler. Ponieważ coraz więcej osób stara się wykorzystać możliwości, jakich dostarcza paszport indywidualny, IBUSZ pragnie również pomóc indywidualnym turystom. Planuje się uruchomienie takiego działu, który załatwiać będzie nie tylko formalności paszportowe i wizowe, lecz również zakwaterowanie w zagranicznych hotelach i fachowe przewodnictwo.

Tak więc turyści z Polski wybierający się na urlop na Węgry mogą być pewni, że urlop upływnie przyjemnie.

Tekst i zdjęcia JANUSZ CHODAK





Pierwszy raz o ruchu ekumenicznym dowiedziałem się jeszcze w seminarium duchownym. To była jednak tylko teoria.

Praktyczne zetknięcie się z myślą ekumeniczną było zupełnie nieprzyjemne. Przypominam sobie jeszcze bardzo żywo owe spotkanie z duszpasterzem z Kościoła Prawosławnego w Toruniu. Spieszyłem się do kościoła na lekcję religii. W pobliżu kościoła czekał już na mnie ksiądz prawosławny. Z bólem serca mówił o przeszkadzaniu mu w nabożeństwach. Okazało się, że jacyś chuligani, którzy przechodzili ulicą, urządzili sobie taką „zabawę”. Ból i żal tego kapłana przejął mnie. Jako ksiądz rzymskokatolicki ujrzałem wtedy, jak daleko nam do tolerancji a co dopiero mówić o jedności.

Po skończonych lekcjach rozmawiałem o tym zjściu z moim byłym księdzem proboszczem i za jego zgodą wygłosiłem pierwsze kazanie na temat jedności chrześcijan. Staralem się podkreślić naszą łączność, naszą jedność w Chrystusie.

Od tego czasu minęło już kilka lat i dużo się zmieniło. Ale to zdarzenie przypominało mi się 19 stycznia b.r. podczas uroczystej ekumenicznej Mszy św. odprawionej przez wikariusza generalnego diecezji krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego ks. infułata Tadeusza Majewskiego. W uroczystości tej brali udział nie tylko duchowni z naszego Kościoła, ale także przedstawiciele bratnich Kościołów. To wspólne uczestnictwo świadczyło o tym, że myśl ekumeniczna nie została „zasypana w popiele”, ale że ona żyje i owocuje.

Przed samą Mszą św. w krótkiej egzorcie powitał Ksiądz Infułat wszystkich przybyłych gości, licznie zebranych wyznawców Kościoła Polskokatolickiego i jego sympatyków. Podkreślił, że ta parafia polskokatolicka, w której się znajdujemy dziś właśnie tj. 19 stycznia obchodzi swoje 40-lecie. W tej świątyni działy się wielkie rzeczy. Tutaj właśnie dużo kapłanów otrzymało swoje święcenia. Tutaj wierni schodzili się na modlitwy mimo, że ich prześladowano chcąc w ten sposób oderwać od Kościoła. Parafia zniosła jednak te burze. Jeżeli dziś jesteśmy w tej świątyni razem z przedstawicielami bratnich Kościołów, to dajemy wyraz temu, że jesteśmy powołani do łączenia, bo cały świat oczekuje jedności i pokoju. Przybycie nasze do świątyni to wyraz wielkiego pragnienia podzielenia się naszymi radościami i smutkami. Chcemy dać wyraz temu, iż te nasze zagony kościelne, które zostały podzielone, mają łączyć się w jedną całość aby wyrosły na nich piękne kwiaty. Im więcej jest odcieni i barw kwiatów, tym piękniej i ciekawiej. Podobnie jest na „łące Chrystusowej” — jest wielkość w jedności.

Wśród niepokoju, jaki panuje w świecie, Kościoły nasze podobne są często do wysepki na rozszalałym morzu. My jesteśmy jednak od tego, by stworzyć odpowiedni pomost i podając sobie bratnie dłonie mamy budować jeden Święty Apostolski Kościół, którego głową jest Chrystus jako „światłość świata”.

Dlatego też Ksiądz Infułat wezwał zgromadzonych, aby w modlitwach prosili Boga o jedność wszystkich chrześcijan, za Kościół Rzymskokatolicki, za jego wiernych i pasterzy, o to by Duch Święty dał owocność prac i postanowień II Soboru Watykańskiego, za Kościół Prawosławny, za przygotowania do Wszechprawosławnego Prosynodu, za społeczność anglikańską, wszystkie Kościoły Starokatolickie i Narodowe, za Kościoły Luterskie, Baptystyczne i Metodystyczne.

Poza tym prosił o modlitwy o pokój światowy, za władze i organizacje międzynarodowe, o to by pokój Chrystusowy

mógł przewyciężyć konflikty rasowe i niepodległościowe, o sprawiedliwość dla uciskanych, cierpiących głód i pozbawionych praw.

Następnie czcigodny mówca celebrował Mszę św. w intencji zjednoczenia wszystkich chrześcijan.

Podczas Mszy św. kazanie wygłosił ks. senior Kubisz z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Po złożeniu życzeń z okazji 40-lecia istnienia parafii przekazał on pozdrowienia ze swego Kościoła. Kazanie swoje oparł na Ewangelię św. Łukasza I, 47—56. Szkoda, że nie słuchali go ci, którzy często podkreślają, że w Kościele Ewangelickim nie uznaje się Matki Bożej. Słusznie podkreślił czcigodny ks. Senior, że Maryja była „Służebnicą Pańską”, i dziękowała Bogu za to, iż spojrzął na nią „służebnicę swojej”. Zaznaczył też czcigodny mówca, że każdy Kościół to właśnie także „służebnica Pańska” i zgodnie z tym powinien służyć Bogu, z pokorą uznając Jego moc i potęgę.

Po Mszy św. przekazali przedstawiciele bratnich Kościołów swe pozdrowienia i życzenia. Jako pierwszy zabrał głos ks. Eugeniusz Lachocki z Kościoła Prawosławnego, a potem pastor Lucjan Saperły z Kościoła Metodystycznego. Prezbiter Stefan Rogaczewski ze Zboru Baptystów podkreślił, że aby współpracować musimy być mniej katolicy, mniej baptystyczni, mniej metodystyczni a bardziej chrześcijańscy.

Następnie odmówiono wspólnie „Ojciec nasz”. W modlitwie Pańskiej łączyli się wyznawcy Chrystusa z różnych Kościołów. To było optymistyczne. To był piękny akcent tej uroczystości wskazujący na element łączący nas chrześcijan. Uroczystość zakończyła „Boże coś Polskę”.

Należy zaznaczyć, że uroczystość naszą uświetnił chór parafialny, którym dyryguje proboszcz parafii ks. kanonik dziekan Michał Maria Samborski.

Po nabożeństwie, już w czasie prywatnej rozmowy księży, w miłej atmosferze nastąpiła wymiana myśli. Przebijała solidarność z ruchem ekumenicznym. Każdy z nas wracał do domu z tym mocnym przekonaniem, że wszyscy tworzymy jedną rodzinę. Łączy nas jeden cel — służyć Bogu i Ojczyźnie. Tym, który nas łączy to Chrystus, który w swojej modlitwie arcykapłańskiej błagał Ojca: „Aby wszyscy byli jedno, jako ty, Ojciec, we mnie, a ja w tobie; aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, żeś ty mnie posłał” (Jan XVII, 20—21).

Wiemy z historii, że ruch ekumeniczny powstał już w XVI wieku a szczególnie żywy stał się on w naszych czasach, kiedy świat przechodził jeden z najtrudniejszych okresów historycznych.

Dlatego też ważny etap dla ruchu ekumenicznego stanowi zawiązanie Rady Ekumenicznej Kościołów na zjeździe w Amsterdamie w r. 1948. Do bliższego poznania się chrześcijan przyczyniło się odbycie w dniach od 18.XI—3.XII. 1961 r. III Zgromadzenie Światowej Rady Ekumenicznej w New Delhi w Indii, w którym brało udział około półtora tysiąca przedstawicieli ze 198 Kościołów reprezentujących 450 milionów chrześcijan. Kościół Polskokatolicki reprezentował na tym Soborze Kościołów Chrześcijańskich Ks. Biskup Dr Maksymilian Rode.

Również w Polsce istnieje Polska Rada Ekumeniczna założona jeszcze konspiracyjnie w r. 1943. Jej siedzibą jest Warszawa. Na szczególną uwagę zasługuje Ogólnopolskie Zgromadzenie Chrześcijańskie, które odbyło się w kwietniu 1962 r.

W listopadzie 1963 odbyło się pierwsze zebranie P.R.E. w Krakowie a w r. 1964 w styczniu został zatwierdzony Oddział

PRE w Krakowie z siedzibą przy ul. Sarego 11.

Widać z tego, że ruch ekumeniczny rozszerza się w naszej Ojczyźnie.

Nie jest członkiem Światowej Rady Ekumenicznej Kościoł Rzymskokatolicki. Wysłał on na poszczególne zjazdy tylko swoich obserwatorów. Cały świat chrześcijański spodziewał się dużo po II Soborze Watykańskim zwołanym przez śp. papieża Jana XXIII. Szkoda, że ten biskup rzymski tak szybko odszedł do wieczności, on przecież tak bardzo rozumiał potrzebę zjednoczenia chrześcijan i do tej jedności nawoływał. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że do podziału świata chrześcijańskiego na przestrzeni dziejów w nie-małym stopniu przyczynił się sam Kościół Rzymskokatolicki. Obecnie Kościół ten modli się o zjednoczenie. Chciałby aby „zbląkane owieczki” powróciły do jedności trzody Chrystusowej, aby nastąpiła jedna owczarnia i jeden Pasterz.

O to modlą się wszyscy chrześcijanie. Jednak nie wystarcza się tylko modlić. Modlitwa skoro płynie z serca musi być poparta czynem, w przeciwnym razie sowa pozostaną martwe i na ich gruncie nie będzie mogła nastąpić jedność.

Wszystkie Kościoły chrześcijańskie przecież mają wspólną podstawę. O tym wszyscy doskonale wiemy. Chrystus i Jego nauka to fundament Kościoła Powszechnego.

W dążeniu do jedności trzeba właśnie podkreślić, to co łączy. Skoro będziemy na pierwszy plan wysuwać to co różni, o jedności mowy być nie może. Sprawy zjednoczenia chrześcijan dlatego też nie można traktować:

1. jako akcji nawracania na prawdziwą wiarę;
2. czy też powrotu „braci odłączonych” do trzody Chrystusowej.

Termin „bracia odłączeni” jest co prawda łagodniejszy i oględniejszy od słowa heretyk (dawniej używanego), jednak w istocie oddaje to samo. Jeśli sprawę zjednoczenia chcemy traktować poważnie, to tego rodzaju terminy muszą zniknąć z użycia.

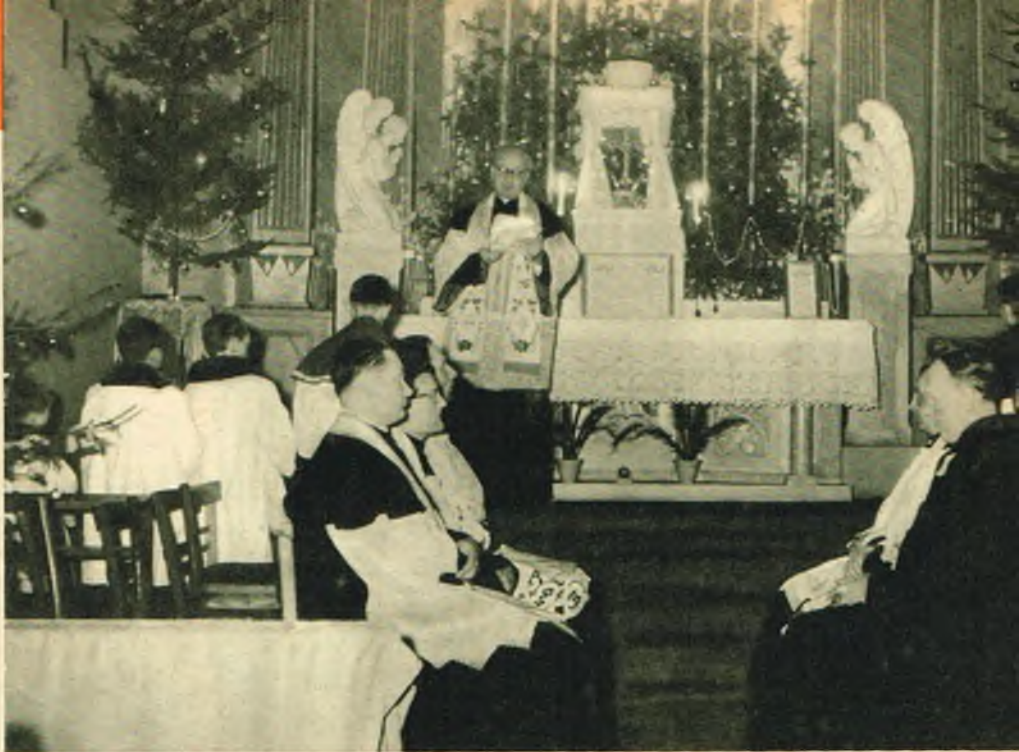
Zjednoczeni czy też odłączeni możemy być tylko w stosunku do Boga, a wiara w Niego jest przecież fundamentem każdego z kościołów chrześcijańskich i żaden z nich nie może sobie przywłaszczyć prawa wyłączności. Każdy z kościołów prowadzi swych wiernych do Tego samego Boga. To, że drogi są nieraz różne, nie jest istotną rzeczą.

Myśląc rzeczywiście o zjednoczeniu, nie należy przeto rozdzielać „włosa na czworo”.

Jednym jeszcze przykładem takiego rozczłonkowania pojęć to termin stosowany w prawie rzymskokatol. stosowany wobec sprawowanych czynności sakralnych przez duchownych tego Kościoła a innych kapłanów. Według tego prawa tylko kapłan rzymskokatolicki sprawuje święte czynności, „ważnie i godziwie”. Inni duchowni mogą sprawować „ważnie” ale „niegodziwie”. Przyznaje się więc, że tu i tam można zastosować słowo „ważnie”. Różnica tylko w tym, że tam „godziwie” a tu „niegodziwie”.

Co właściwie słowo „godziwie” oznacza? Zajrzyjmy do podręcznego słownika języka polskiego wyd. w W-wie 1958 r. przez Wiedzę Powszechną. Na str. 72 znajdujemy tam „godziwy — który się godzi, przystoi, uczciwy, słuszny, dozwolony i godzi się = wolno, przystoi.

Dlaczego więc zastrzega się „godziwie” odprawianie Mszy św. i udzielanie sakramentów świętych tylko kapłanowi rzymskokatolickiemu? Czyż to nie jest swego



rodzaju dyskryminacja, podkreślenie swej wyższości?

A przecież wszyscy jednakowo bijemy się w piersi mówiąc: „Moja wina...” czy też „Panie, nie jestem godzien”...

Wszyscy podziwiamy pokorę i wiarę setnika, który powiedział: „Panie, nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój” (Mat. VIII, 8).

Chwali go sam Zbawiciel mówiąc: „Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze wschodu i z zachodu i zasiądą do stołu w królestwie niebieskim wespół z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą”... (Mat. VIII, 10-12).

Setnik czuł się niegodnym. Któż z nas kapłanów czuje się godnym sprawować tak wielkie tajemnice? Czyż nie jesteśmy tylko my wszyscy Jego narzędziami? On przecież wypożycza sobie nasze ręce, nasze usta, nasz głos...

Św. Paweł, który w swoim hymnie miłości podał nam program pracy, pisze w słowach natchnionych: „Niech nikt nie wywyższa jednego kosztem drugiego. Bo

któż wyróżnia cię? Co posiadasz, czego byś nie był otrzymał” (I Kor. IV 7)?

Zbawiciel nazwany został Królem Pokoju. Czyż nie chcemy Jego pokój szerzyć na całym świecie? Dziś serca ludzkie wołają o pokój. Ważnie i spory religijne nie mogą mieć miejsca.

Wielki ewangelista St. Test. prorok Izaasz zapowiadał, że nastanie taki czas: „I przekują miecze swe na lemiesz, a włócznie swe na sierpy, nie podniesie naród przeciw narodowi miecza, ani będą ćwiczyć do bitwy. (Iz. II, 4).

Bóg nakazał nam „zrobić sobie ziemię poddaną”, to znaczy realizować Jego program tutaj w konkretnej rzeczywistości. On przeszedł przez ziemię dobrze czyniąc. Siał miłość, pokój i radość. On podawał każdemu rękę, każdego pocieszał. Osuszał ludzkie łzy.

Ten program musimy my chrześcijanie zrealizować. Tego żąda od nas Chrystus. Wtedy nastanie jedna owczarnia, a Pasterzem naszym będzie Ten, który jest Drogą, Prawdą i Życiem — Chrystus Pan.

Ks. BERNARD LORKOWSKI

ajzyteczniejszą broń w nocnym polowaniu, jest broń posiadająca dwie lufy: jedną gwintowaną na kulę karabinową, drugą a białkową — na nabój grubośrutowy lub loftkowy. Nigdy bowiem nie wiadomo, na co się człowiek natknie w takiej wędrownicy: czy na antylozę, na którą wystarczy ładunek słabszy, czy też na pekassę lub lampartę, którego trzeba mocno trafić, by położyć na miejscu.

Choć wychodziłem polować na nasze tereny w każdą noc bezksiężycową i bezdeszczową, nie mówiąc już o polowaniach dalszych, parodniowych — przynajmniej muszę, iż stałem jednak każdorazowo odczuwałem pewien dreszcz emocji. Na polowania nocne idzie się przeważnie samemu, by nie mącić ciszy i by wypadkiem jeden drugiego nie oświecił promieniem światła elektrycznego. Trzeba stąpać wolno, badając teren promieniem lampy na wszystkie strony.

Daleko oświetlonego zwierzęcia w całości się nie zobaczy, żarzą tylko jego oczy w blasku latarki, tak jak u nas widzimy nieraz żarzące się w świetle lampy oczy domowego kota. Gdy się chwyci oczy na blask latarki, trzeba baczyć, by się one nie wymknęły z promienia światła i powoli podkradać się na odległość, dającą możliwość zorientowania się, co za zwierzę mamy przed sobą, oraz możliwość oddania pewnego strzału.

W takiej nocnej wędrownicy po fermach często napotyka myśliwy różne żarzące się oczy. Lecz po emocjonującym podejściu, z rozczarowaniem spostrzega, że są to oczy albo lelka — nocnego ptaka włóczęgi, albo sowy, lub też niedużego zwierzęcia z rodziny lemurów. Trafic na grubszą zwierzęcą nie jest tak łatwe, a podejść ją na strzał, to sprawa jeszcze trudniejsza.

Nie wypada przecież spodłować. Czarni ufają, że biały strzela niezawodnie. Natychmiast po strzale, wszyscy zrywają się ze snu i pędzą z kampu z latarkami, śpiewając radośnie: „massa strzelił, massa zabił, będzie dużo, dużo jeść”. Dla mnie do domu, brałem tylko mały kawałek mięsa, reszta szła do podziału wśród ludzi. Jakże więc można im było zrobić przykry zawód hanielnym pudłem?

Pamiętam, iż pierwsza moja nocna wyprawa myśliwska, wzięta z początku fatalny dla mnie obrót. Natknąłem się na dużą czerwoną antylozę. Podszedłem ją dobrze na jakieś trzydzieści kroków, i oddałem, jak mi się zdawało, pewny i celny strzał. Zbiegli się czarni, ale ani ich, ani moje poszukiwania, nie dały żadnego rezultatu, choć teren, na którym strzelałem do antylopy, był terenem świeżo wypalonym pod uprawę, bez drzew i krzaków. Z jakim wyrzutem, a nawet pogardą, patrzyli oni na mnie.

Szcześnie, na drugi dzień, jeden z nich znalazł moją antylozę w buszu, odległym od miejsca strzału, o jakieś pół kilometra. Okazało się, że strzał był dobry, kula przeszła na wylot przez pierś antylopy, lecz miała ona jeszcze na tyle siły, by przebiec te paręset metrów. Reputa-

cja moja została uratowana, lecz od tego czasu, zawsze strzelałem tylko na pewnego. Wolałem nawet nic nie upolować, aniżeli narazić ludzi na przykre rozczarowanie a siebie na kpiące spojrzenia.

★

Zbliżał się koniec pory suchej. nadchodziła pora deszczowa. Wiadomym jej znakiem były coraz częstsze przedwieczne tornada. Pierwszym znakiem zbliżającej się burzy była sucha, silna wichura, której siła wzrastała z minuty na minutę.

Błyskawice rozświetlały wokół horyzont, zbliżając się coraz bardziej a niebo pokryte zostało w jednej chwili ciężkimi, postrzępionymi chmurami i zaczynało się prawdziwe piekło. Pioruny w dziesiątkach i setkach przebiegały bez przerwy niebo w różnych kierunkach.

Szalejąca wichura wstrząsała wiatłym domkiem i tylko jedna myśl opanowywała człowieka: zerwie ona czy nie zerwie dachu.

Po przejściu pierwszego uderzenia najsilniejszej nawałnicy zaczynało lać.

Lać? Tego co się działo nie można określić słowem „leje deszcz”. To niebiosą się otworzyły, wyrzucając naraz na ziemię wszystką nagromadzoną w nich wodę.

Burza tropikalna, jak nagle przychodzi, tak również i przedko się kończy. Wiatr się urywa, błyskawice i pioruny giną gdzieś w oddali, ukazuje się czyste, wygwieżdżone niebo. Jedynie szum spływających po ulewie wód i zewsząd podnoszące się ciężkie opary są świadectwem tego co się tu działo przed chwilą.

Tak, pora mokra się zbliżała i trzeba było szybko wykorzystywać uprzejme zaproszenie szefa małej wioski Niobe, położonej gdzieś za Górą Diabelską.

Odwiedził on tu mnie z miśsiac temu przynosząc w darze białą kozę z prośbą, bym pozwolił przenieść jego wioskę tu gdzieś w pobliżu świętego drzewa Noni Bolomo. Tam, gdzie teraz stoją ich chaty wszystkie żywe kawałki ziemi zostały już pod uprawę wykorzystane, chce więc on ze swoimi ludźmi przenieść się tu na dobre i urodzajne tereny.

Zgodziłem się na to chętnie a on w zamian zaprosił mnie do siebie na dobre polowanie.

Słyszałem od czarnych myśliwych, że lasy, leżące poza Górą Diabelską są znakomitymi terenami myśliwskimi, gdyż nie prowadziły tamtejsze żadne ścieżki handlowe, dojdzie było tam trudne i uciążliwe.

Wieś Niobe leżała ponoć stonunkowo niedaleko, wzięłem więc z sobą kilku tylko ludzi do niesienia broni i amunicji oraz jak zawsze nieodzownych prezentów.

Droga była ciężka: mało uczęszczana ścieżyna wila się kręto poprzez gęstą puszcze w terenie mocno falistym. Trzeba było co chwila przecinać nożami poplątane liany i gałęzie, które już blokowały drożkę po przejściu ostatniego tu przechodnia.

W gęstwinie panował wieczny mrok i cisza. Życie panuje tu

tylko w koronach drzew gdzie dociera światło i słońce. Tam dopiero, hen w górze igrają stada małp i barwne, różnorodne ptaki. Na bagnach i rzeczółkach nie było nawet małych mostków i trzeba je było przebywać po zbutwiałych, zjedzonych przez termyty balach i dragach, które często załamywały się pod ciężarem człowieka i grzęzło się po pas w lepkiem, czarnym bagnie.

Po paru godzinach forsownego marszu dotarliśmy nareszcie do Niobe.

Nigdy w puszczy afrykańskiej nie potrafiłem nawet w przybliżeniu określić odległości, którą przebyłem. Wiedziałem, iż idąc wijącą się ścieżyną na przykład przez pięć godzin musiałem przemaszerować około dwudziestu kilometrów. Ale nigdy nie mogłem się zorientować o ile kilometrów oddalony jest w linii prostej punkt, z którego wy-



szedłem od punktu, do którego dotarłem. Może to było kilkanaście kilometrów, a równie dobrze może tylko kilka.

Niobe to mała, rodzinna wioska murzyńska, składająca się z kilkunastu okrągłych glinianych chat, krytych liśćmi palmowymi. Czysta jak wszystkie wioski murzyńskie — nie posiadała palaverhausu, bo żadni podróżni tędy nigdy nie przechodzili.

Zakwaterowałem się w pustym budynku, przenaczonym na składowanie i suszenie ściętego ryżu.

Zapadł już wieczór.

Po wymianie uprzejmości z szefem wsi i wręczeniu prezentów wyciągnąłem się w hamaku czekając, aż kucharz upitrasz mi coś do jedzenia. Czarni siedzieli w kucki wokół rozpalonego ogniska, warząc sobie ryż w wielkim żelaznym garnku i coś sobie po cichu gwarząc. Pewnie moi ludzie opowiadali mieszkańcom tej wioski o białym, który tu się tak nagle zjawił, i którego miejscowi widzieli pewnie po raz pierwszy w życiu.

Zachodzący księżyc słabo już oświetlał sylwetki czarnych. Skóra tych co stali daleko od ognia lśniła kolorem ciemnofioleto-

wym, tych co kucali przy ognisku nabrała odcieni czerwonych od refleksów żarzącego się ognia.

Zbita grupka małych bachorów stała w pobliżu mego hamaka nieruchomo i z palcami w uszach wpatrywała się we mnie z wyrazem strachu i podziwu w swych wielkich oczyskach.

Księżyc zaraz miał się schować, noc zapowiadała się ciemna, dobra na polowanie.

W taką noc czarni dawno już by spali, pozamykani w swych kruchych chatkach. Nasza obecność usunęła strach przed lampartem, pozwoliła dłużej posiedzieć i grzać się przy ognisku.

No, ale czas było już wyruszyć.

Zwierzyna najchętniej wychodzi na żer zaraz po zapadnięciu księżycy i potem znów przed świtem.

Miał mi towarzyszyć stary Numa, wytrawny podobno myśliwy, znający wszystkie tutejsze ścieżki i przejścia z jednego pola ryżowego na drugie.

Włożyłem długie buty gumowe, sprawdziłem działanie latarki elektrycznej na głowie, przewiesiłem broń przez ramię i we-

CZARNY ŁĄD

zśliśmy w czarną, lepą noc, pozostawiając za sobą miły żar ciepła ogniska.

Numa kroczył jak cień cicho o krok za mną dotykając tylko wskazując mi drogę. Niósł on ciężki sztucer, na wypadek gdybyśmy się natknęli na bawołu leśnego, lub wleźli na śpiącego słonia.

Weszliśmy w puszcę wąską szczeliną dróżki. Światło latarki oświetlało ściany i pułap gąszczy. Posuwaliśmy się jak w tunelu. Ostrożnie, tu trzeba przejść bagno. Jakies wykroty, kłębowa ska dziwnie powykęcanych korzeni, poplątanych lian. Zewsząd sączyła się woda, gromadząca się w gęstych czarnych bajorach, w których topiły się podmyte i tornadem powywracane próchniejące drzewa. Co chwila gąszcz tak parł z góry w dół, że trzeba było posuwać się pochylonym, prawie na czworakach. Numa doiknął mego ramienia. Uwaga! Wychodzimy za chwilę na pierwsze pole ryżowe.

Las się urwał, promień światła z latarki przeszył wolną przestrzeń i obiegił ją wkoło. Nic. Naraz, nie! Jest. Zaświeciło dwoje żarzących się oczu. Zaczęłam się skradać w tym kierunku, ale czarny trącił mnie lekko. Tak, to tylko oczy sowy; jęgo bystre, doświadczone oko rozpoznalo ją od razu. Przecieliśmy pole ryżowe przez środek. Jakis nocny ptak musnął mnie swym włochatym, ciepłym skrzydłem po twarzy. Usiadł gdzieś w pobliżu i zaczął piszczeć jak duszona mysz. Cykady i świerszcze darły się tak, że aż dzwoniło w uszach. Moskity cięły beztłonie po karaku i twarzy.

Nie, na tej farmie nie ma nic; idźmy dalej.

Znów tunel leśny, znów parę bagien, które trzeba przebyć po spróchniałych balach.

Dotyk Numy, ostrzega, iż wychodzimy na drugie pola.

Był to teren świeżo przygotowany pod uprawę. Ścięty las został dopiero parę dni temu spalony. Czuć było jeszcze w powietrzu swąd spalenizny i gdzieś niedaleko żarzyła się niewygasła doszczętnie głownia. Po takim, świeżo wypalonym polu stąpać można odważnie. Nie będzie tu już ani mrówek, ani węży.

Naraz promień latarki łapie gdzieś w oddali dwoje świecących się oczu. Różowawy ich refleks upewnił mnie, iż są to oczy albo antylopy czerwonej, albo lamparta. Serce zaczęło się tłuc mocniej. Teraz tylko spokojnie, tylko cicho, by nie spłoszyć zwierzyny i podejść ją na strzał. Krok za krokiem, wyczuwając przez miękką podeszew gumowych butów nierówność gruntu — zacząłem się skradać. Byle tylko jakaś sucha gałązka nie trzasła pod nogą, byle tylko z promienia światła nie stracić żarzących się oczu.

Serce zaczęło walić jeszcze mocniej. Zajarzyła się i druga para oczu a promień latarki oświetlił wyraźnie dwa wydłużone kształty, o jasnej skórze w ciemne centki. Aha, para lampartów! Ale spokojnie, bliżej.

jeszcze bliżej, trzeba podejść przecież na jakieś 30 metrów, żeby strzał był pewny.

Nagle oczy znikły. Szukam światłem, są, tylko bliżej Zwierzaki zaniepokojone zaczęły się skradać w moją stronę. Już czas, chwila odpowiednia.

Z czego strzelać? Pierwszy strzał loftkami — pewniejszy. Przesuwam ręką szybko latarkę nad prawe oko, składam się do strzału. Promień światła latarki mknął po łufie poprzez wizjer do muszki. Na muszce widzę parę żarzących się różowawych oczu. Pociągnięcie za cyngiel, huk i potem absolutna cisza, aż w uszach dzwoni. Nic nie widać. Szybko nabijam broń i zbliżam się powoli do miejsca, gdzie były zwierzęta. Jest! Piękna bestia leżała na brzegu kałuży i tylko oczy w świetle latarki dawały coraz bardziej przygasający odblask. To resztki życia uchodziły z ciała.

Drugi lampart przepadł jak kamfora. Promieniem latarki obszukałem całe wypalone pole — żadnego błysku, żadnego śladu.

Ale znikł też i mój Numa. Widocznie jak ujrzał, że to lamparty dał nura w gąszcz buszu.

Poczekaliśmy chwilę a hałasy i nawoływania upewniły mnie, że moi ludzie usłyszeli strzał i wraz z wioskowymi biegną obejrzeć zdobycz. Ubity lampart został przywiązany do drąga czterema łapami i moi czarni dźwignęli go w triumfie do wioski.

Ale co to takiego, dlaczego miejscowi nie cieszą się, nie skaczą, nie śpiewają na cześć ubitej zwierzyny.

Aha, prawda, zapomniałem przecież, że wieś Nioba spokrewniona jest ze starym Wrepu, tym słynnym w okolicy lampartmenem.

A więc to strach, że może ubiłem człowieka-lamparta i teraz na wioskę spadną wszystkie nieszczęścia.

Co robić? Naradziłem się po cichu z moim kucharzem Bu. „Tak massa” — powiedział on — „oni się boją teraz zemsty lampartmenów i musisz im dać jakiegoś potężnego gri-gri, które by ich od tej zemsty uchroniło”.

Skąd tu wziąć teraz gri-gri? Pogrzebałem w mej walizce podróżnej i znalazłem gumowy woreczek z tytoniem do fajki. Niepostrzeżenie wysypałem tytoni i na jego miejsce nasypałem trochę drobnych miedzianych monet. To niezawodne gri-gri wręczyłem szefowi wsi z odpowiednim przemówieniem. a nadto Bu wyjaśnił, że ja nieraz już wykazywałem wielką moc białego czarownika, i że to moje potężne gri-gri na pewno uchroni wieś od wszystkich nieszczęść. Od razu zapanował lepszy nastrój. Czarni przystąpili do obdzierania lamparta ze skóry, lecz widziałem, że na wszelki wypadek woleli nie jeść lamparciego mięsa.

Wobec tego, że po strzale, cała zwierzyna na pewno zaszyła się spłoszona w gęstwinie buszu i nie było sensu włóczyć się bezskutecznie, położyłem się w ha-

maku. owinąłem w moskitierę i zasnąłem smacznie, każąc się czarnym obudzić na godzinę przed świtem, by jeszcze raz spróbować coś upolować.

Obudził mnie Bu, gdy było jeszcze całkiem ciemno. Czarni siedzieli okryci kocami wokół dogasającego ogniska i trzęśli się z zimna. Tak, musiało być najwyżej 20 stopni C a i ja czulem jak ziąb wszedł mi w całe ciało. Szczękałem zębami. Trzeba się rozruszać. Wziąłem broń, latarkę i gumowe buty, obudziłem Numę śpiącego przy ognisku i wsiąkliśmy znowu w gąszcz.

Ścieżyna pięła się teraz pod górę i wyprowadziła nas na pole kassawy. Objechałem je promieniem latarki. Jedna, druga, piąta para zielonawych żarzących się oczu. To czarne antylopy. Do których oczu podchodzić? Spłoszyć jedną, to spłoszyć wszystkie. Zaryzykowałem daleki strzał kulą w widoczną najbliższą parę oczu. Po strzale podbiegliśmy z Numą w tym kierunku. Na ziemi leżał piękny okaz czarnej antylopy. Zanim czarni nadbiegli zaczęło szarżyć i za chwilę znad lasu ukazała się czerwona tarza słońca.

Radość była wielka. Bo choć w nocy wszyscy czarni nie chcieli jeść ubitego lamparta, teraz za to na śniadanie zapowiadał się bardzo obfity „czop”.

Przyznam się, że i ja byłem po nocnym łażeniu zgłodniały jak wilk i z przyjemnością wsunąłem świeżo usmażoną na ogniu wątrobę z antylopy a kieliszek mocnego dżinu wprowadził miłe ciepło w moje przemarznięte kości.

★

Któregoś dnia po powrocie z Niobe wybrałem się do osady Kakata, leżącej już bliżej morza, po niezbędne zakupy dla mnie i moich ludzi. Zatrzymałem się tam u kierownika francuskiej firmy handlowej, zajmującej się skupem orzechów palmowych.

Namówił mnie on do wzięcia udziału w polowaniu na krokodyla. A że nigdy jeszcze na krokodyla nie polowałem — propozycję przyjąłem z wielką radością.

Wczesnym rankiem wyruszyliśmy motorówką w górę rzeki. Głęboka i czarna od splukanego humusu, który niesie od morza, płynie powoli i statecznie w obramowaniu puszczy, wpięrającej się z obu brzegów w jej mętne nurty.

Motorówka, stary gruchot, wolno parafa się z prądem. Huk i parskanie motoru spędzają co chwila z przybrzeżnych drzew i mijanych łach masy ptactwa: to dzikie kaczki, czaple, bociany gnieżdżą się tu chętnie, mając na miejscu żeru pod dostatkiem.

Strzał do nich trudny, bo i zrywają się daleko i z trzęsącej się łodzi trudno by było trafić. Zresztą, w razie nawet skutecznego strzału, żaden czarny, ze względu na krokodyla, nie wejdzie tu po zdobycz do wody.

Po dwugodzinnej jeździe przybiliśmy do małej, nadbrzeżnej



wioski murzyńskiej. Francuz miał tu już wyrobioną opinię człowieka, który nie szczędzi prezentów — zostaliśmy też przez mieszkańców przyjęci entuzjastycznie.

Szef wioski, wysoki, lysy starzec, chudy jak szczapa prosił nas tylko, byśmy pamiętali, że nie wolno nam strzelać do ich świętego białego krokodyla. Ściągnęłoby to na nas i na wioskę największe nieszczęście. Jak nie wolno, to nie wolno, ale miałem chętkę choć raz zobaczyć na własne oczy takiego dziwnego świętego zwierzaka.

Małą łódką tubylczą trzeba było przepłynąć jeszcze kawałek w górę rzeki, by dostać się na jej odnogę, gdzie w spokojnych wodach i na licznych łachach lubią jakoby przebywać te plazy.

Długą łódką z dwoma czarnymi wołarzami posuwaliśmy się wolno, trzymając się blisko brzegu. Trzeba było zachować absolutną ciszę, by nie spłoszyć czujnych krokodyli.

„Patrz massa, widzisz?” — szepnęła mi w ucho jeden z wołarzy. „Tam, przed nami krokodyl w wodzie”.

Kilkadziesiąt metrów od nas, na środku rzeki wystawały nad powierzchnię wody trzy małe punkciki. To oczy i nozdrza bestii.



NA MARGINESIE PEWNEGO POGRZEBU

Pogrzeb, wydarzenie w parafii przykre, choć często spotykane i zupełnie naturalne. A jednak o niektórych tych smutnych faktach należy napisać. Zdajemy sobie z tego sprawę, że na łamach tygodnika „Rodzina” nie sposób byłoby zamieszczać wszystkie wspomnienia o zmarłym. Niektóre jednak wymagają tego i zasługują, by bliżej się z pewnymi faktami z życia niebyszczyka zapoznać.

Tak jeszcze niedawno rozmawiałem z nią na koleżdzie. Skarżyła się, że jest z nią źle, wszystko ją boli, dłuższy czas była w szpitalu, a jednak nie czuje w sobie żadnej poprawy. Pocięszalem, jak mogłem, życzyłem spokoju i tego, by posłuchała rady dobrego syna i poddała się leczeniu lekarskim.

Wróbel Stanisława zmarła na zawał serca. Nastąpiło to nagle, nikt się nie spodziewał, że tragedia jest tak blisko.

Mąż zmarłej zwrócił się do proboszcza Kościoła Polskokatolickiego w Gdyni o urządzenie pogrzebu nie żądając niczego, o nic nie prosząc. Przed nabożeństwem żałobnym za duszę śp. Stanisławy przychodzi do zakrystii pograżony w głębokim smutku wdowiec po zmarłej i chce regulować za pogrzeb. Nie, kochany panie, dajmy z tym spokój, serdecznie panu współczuję, rozumiem ból po stracie ukochanej osoby, ale sprawy materialne zostawmy na boku. Kiedyś, jak pan ochłonie po tym wszystkim co pana spotkało, może złożyć w niedzielę na tacę ofiarę na kościół i to wszystko — powiedział duszpasterz. Ze łzami w oczach, ściskając rękę proboszcza, odchodził parafianin.

Na pogrzebie było dużo ludzi, brał w nim udział także zaproszony drugi kapłan, została wygłoszona egzorta, a na koniec głośne modły za dusze tych wszystkich, których ciała znajdują się na tym cmentarzu. Oczy pełne łez, głosy nierówne, ale modlą się wszyscy i ci co brali udział w tej ceremonii z potrzeby serca, jak również ci, którzy z ciekawości tylko tu przybyli. Pogrzeb jak wiele innych, ktoś powie, a jednak...

Za kilka dni przyszedł do proboszcza mąż zmarłej i wyraził szczerze podziękowanie za odprawienie ceremonii. Rodzina, jak również znajomi rzymskokatolicy, wynieśli z tej uroczystości trwałe wspomnienia i wszystkim, jak mówił pan Wróbel, bardzo się podobało. Ale to jeszcze nie wszystko, co chciał powiedzieć. Proszę Księdza — zaczął — mieliśmy dwóch synów. Na pogrzebie był tylko jeden, bo starszy dawno już leży w ziemi. Zginął w wypadku samochodowym. Tu w opowiadaniu następuje przykry zgrzyt. Udali się z żoną na plebanie, by załatwić pogrzeb syna. Spotkali młodego księdza wikarego, a ten powiedział im, że kancelaria będzie dopiero otwarta o godzinie pierwszej i zaprosił, by usiedli w hallu i poczekali. Za chwilę z jednych drzwi wychodzi proboszcz i dość ostro zapytuje, czego chcą i co tu robią. Płacząc, mówią, że zginął ich syn i przyszli załatwić pogrzeb, wiedzą jednak, że kancelaria będzie otwarta dopiero o godzinie trzynastej, przeto za pozwoleniem młodego księdza tu oczekują. Wtedy proboszcz rzymskiego Kościoła, w którym tak wiele mówi się o miłości i współczuciu,

w sposób ordynarny i chamski wyrzucił ich z hallu, oświadczając, że to nie poczekalnia (inną nie było), ale jego prywatne mieszkanie. Z wielką goryczą w sercu wyszli i cicho spokojnie czekali już na dworze. W sercu jednak coś pękło, a oczy otworzyły się bardzo szeroko. Wyboru nie było, pogrzeb musiał się odbyć w kościele rzymskokatolickim, ale gdyby był kościół nasz polski to byśmy do niego poszli — stwierdził opowiadający. Gdy żona była chora — mówił dalej — powiedziała nam tak — kiedy umrę pamiętajcie, żebyście nie szli do tych szubrawców.

Wróblowie od początku założenia parafii w Gdyni przy ulicy Warszawskiej byli wyznawcami naszego Kościoła, a zmarła gdy była zdrowa, każdego dnia przychodziła na Mszę św. i przystępowała bardzo często do Komunii św. Straciliśmy w niej bardzo oddaną parafiankę.

Ci pokrzywdzeni przez proboszcza, wypędzeni z jego mieszkania, nie odsunęli się od Boga, nie stracili wiary. Nastąpiła pewna depresja, zniechęcenie, ale równowagę ducha uzyskali powtórnie w Kościele, który nie tylko głosi miłość bliźniego, ale istotnie wciela ją w życie.

Iluż jest jednak ludzi zwichniętych psychicznie, ileż jest osób, które doznały krzywdy w Kościele rzymskim i straciwszy zaufanie do przewodnika duchowego, tracą je także do Boga i zrywają z życiem religijnym. Przeważnie tak bywa, że obrażając się na proboszcza, obrażają się także na wszystkie świętości, zacinają się, przestają spełniać praktyki religijne.

Dlaczego zmniejsza się frekwencja w kościołach rzymskich i nie tylko tych? Czy to tylko

przyczyna wielkiego postępu technicznego, czy może nieprzychylna atmosfera dwudziestego wieku? Chyba to nie jest to! Czcigodne osoby obowiązek paść owieczki i szukać zaginionej zostawiając pozostałe na jakiś czas bez opieki, ci czynią odwrotnie, sami ze stada wypędzają. Po czasie dopiero reflektują się, bo widzą szereg przereżone, ale wtedy jest już za późno.

Ludzie są spragnieni Boga. Idą do kościoła w przekonaniu, że otrzymają tę wodę żywą, o której mówił Chrystus Pan do Samarytanki i jeśli ją otrzymają, to chcieliby również pić z naczyń czystych i pięknych. Kapłan jest przecież tym naczyniem wybranym przez Mistra, by przez niego, przez jego ręce przepływały źródła łask. Łaski te będą płynąć niezależnie od wartości moralnej szafarza nie mniej przyjmujący wolą brać z rąk czystych, z naczyń pięknych niż ze skorupy zgniłej i cuchnącej. Opuszczają te kościoły, w których widzą zakłamanie, fałsz i obłudę, opuszczają w przekonaniu, że skoro jedni duchowni ich zawiedli, to również gdzie indziej spotkają się z tym samym. „Żal mi tego ludu”, wołał Chrystus, gdy widział głodne spragnione rzesze! I dzisiaj również należałoby wielkim głosem wołać, żal mi wierzących Polaków, którzy jeszcze nie rozumieli, że otwarta krynica czystej wody znajduje się w Kościele Polskokatolickim, w którym z pewnością są jeszcze też niedociągnięcia, który jednak wszystkim chce dać i daje Boga i to bez żadnych warunków i bez taks!

Ks. mgr Z. MĘDREK
Gdynia

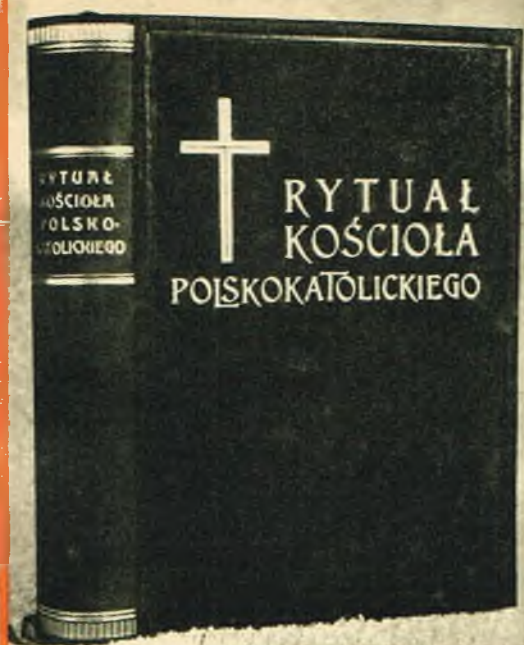


W dniu 15 listopada 1963 r. odbył się pogrzeb śp. Gertrudy Spychalskiej, która po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach zasnęła w Panu, przeżywszy lat 43. Była ona nie tylko dobrą matką, ale i dobrą współpracownicą. Świadczą o tym przybyłe na pogrzeb różne delegacje zakładu pracy i Ligii Kobiet.



Nabożeństwo żałobne zostało odprawione w kościele polskokatolickim w Grudziądzu, po czym odprowadzono ciało na miejsce wiecznego spoczynku.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.



Rytuał Kościoła Polskokatolickiego opracowany przez Synodalną Komisję Liturgiczną. Zaaprobowany i do użytku duchownych polecony przez J. Em. Ks. Biskupa Dra Maksymiliana Rodego Prymasa Kościoła Polskokatolickiego. Nakładem Wydawnictwa Literatury Religijnej. Warszawa, Wilcza 31, rok 1962. Stron 548. Cena w oprawie 250 zł.

Kościół Polskokatolicki dotąd posługiwał się głównie rytuałem, wydanym w

Ameryce. Rytuał ten nie zadowalał nas jednak ani pod względem formy, ani pod względem treści. Pod względem formy zawierał on niemało błędów gramatycznych i stylistycznych, a pod względem treści nie zawierał wszystkich potrzebnych formularzy i rubryk, albo też te, które zawierał odbiegały od właściwych, tradycją i potrzebami katolickiego ludu polskiego uświęconych i podyktowanych praktyk. Po żmudnych pracach Kościół Polskokatolicki ma wreszcie własny pierwszy w swoich dziejach, Rytuał. Wprowadzony w życie ujednolicił ceremonie i scementuje Kościół jako instytucję Bożą, służącą wierzącym Polakom, składającym Bogu hołd w języku ojczystym w Kościele narodowym.

Przedmowę napisał Ks. Biskup Prymas Rode, którą kończy zarządzeniem, wprowadzającym Rytuał we wszystkich parafiach i świątyniach Kościoła Polskokatolickiego w PRL z dniem 10 kwietnia 1962 r.

Sam Rytuał dzieli się na część wstępną, siedem rozdziałów i dodatek. Część wstępną otwiera hymn Kościoła Polskokatolickiego pt. „Tyle lat my Ci, o Panie”. Następnie: „Pokropienie ludu, oraz hymn wiary i zwycięstwa pt. „Do Ciebie przyszedli, Boże nasz”.

Rozdział pierwszy zawiera ceremonie i rubryki udzielania Sakramentów Świętych: chrztu, bierzmowania, Eucharystii, Pokuty, namaszczenia chorych, kapłaństwa i małżeństwa.

Rozdział drugi nabożeństwa i litanie. Rozdział trzeci, obrzędy wizytacji, instalacji, przyjęcia do Kościoła nowej parafii i duchownego, przysięgi i przyrzeczenia.

Rozdział czwarty konsekracje, poświęcenia i błogosławieństwa, np. Kościoła, ołtarza, chorągwi, Drogi Krzyżowej, Krzyża, obrazu, zboża i ziół, matki, dzieci, ludu i in.

Rozdział piąty podaje ceremonie i uwagi odnośnie nabożeństw żałobnych: pogrzebu, mszy żałobnych, procesji w Dzień Zaduszny i in.

Rozdział szósty przedstawia w zupełności nowym opracowaniu Wielki Tydzień poczynając od niedzieli Palmowej, a kończąc na uroczystościach rezurekcyjnych.

Rozdział siódmy wreszcie drukuje najkonieczniejsze hymny i pieśni potrzebne w liturgii roku kościelnego od adwentu, Bożego Narodzenia, Wielkanocy — poprzez pieśni eucharystyczne do Ducha św., Matki Boskiej, po przygodne i żałobne. Dodatek zaś podaje przykłady śpiewów mszalnych. Formularze zaopatrzone są w nuty.

Rytuał bierze się z przyjemnością do ręki; jest estetycznie wydany. Z pewnością dowodzi też o rozwoju Kościoła i przemożnie biorąc może być obrazem jego aktualnego stanu. Oby był przez Kapłanów polskokatolickich z pobożnością używany i oby umacniając jedność Kościoła przyczynił się do Jego dalszego rozwoju i pełnego zwycięstwa polskiego katolicyzmu. (r).

CZYTELNIKU!

Nakładem Wydawnictwa Literatury Religijnej w Warszawie ul. Wilcza 31 ukazał się modlitewnik pt. „OJCZE NASZ” cena 35.— zł, w bogatej oprawie płóciennej, o objętości ponad 600 stron. Modlitewnik jest przeznaczony dla szerokiej rzeszy wiernych, starszych i młodzieży. Zawiera bogaty wybór modlitw i pieśni na każdą okazję jak: wskazania życiowe, wiadomości katechizmowe, codzienny pacierz, modlitwy dodatkowe, do pacierza modlitwy poranne i wieczorne na każdy dzień tygodnia. Msza św. o Najśw. Sakr. Msza św. II o Męce Pańskiej Msza św. III dla Młodzieży i Działwy, za dusze zmarłych Msza św. IV. Niezspory na niedzielę i święta, nabożeństwa Eucharystyczne, Sakrament Pokuty, Sakrament Ołtarza. Nabożeństwo do Pana Jezusa, Droga Krzyżowa, Gorzkie Żale. Nabożeństwo do Ducha św. Nabożeństwo do NMP. Nabożeństwo do św. Józefa, nabożeństwo do św. Barbary. Modlitwy za chorych, za konających. Modlitwy różne oraz pieśni na cały rok liturgiczny i różne okoliczności.

Zamówienia przyjmujemy po uprzednim wpłaceniu należności na nasz adres: WLR Warszawa, ul. Wilcza 31 przekazem pocztowym, lub blankietem PKO na Nr. konta: Warszawa 1-14-147290.

Wysyłkę realizujemy również na zamówienie za pobraniem pocztowym.

technochemia



C H E M I C Z N A S P Ó Ł D Z I E L N I A P R A C Y

WARSZAWA, UL. ŻURAWIA 26

Telefony: 8-55-97; 21-51-76

PRODUKUJE I POLECA:

rękawice chirurgiczne, sekcyjne, ekshumacyjne oraz gospodarcze;
smoczki zabawkowe „Omega”, smoczki dla dzieci ząbkujących „Jas”;



NAJLEPSZA
GUMA
DO
WYCIERANIA

gumy ściernie „Myszka” w kilkudziesięciu asortymentach — najlepszej jakości, fartuchy gumowe sekcyjne, gospodarcze i techniczne, aparaty do wlewań kroplowych krwi konserwowanej, aparaty do wlewań podskórnych, inhalatory.

„MANOWCE MAŁŻEŃSTWA I RODZINY“

Jednym z najbardziej pasjonujących tematów, które wszystkich interesują, i które zawsze są żywe, aktualne, jest problem wzajemnych stosunków między kobietą i mężczyzną. Miłość między dwojga ludźmi była i jest żelaznym tematem literatury, sztuki, filmu. Dotąd żadne prawdziwe wielkie dzieło nie ominęło jej.

Znacznie rzadziej natomiast problem miłości jest przedmiotem badań, rozważań naukowych. Prawdopodobnie przyczyną tego rodzaju faktu jest to, że przedmiot sam w sobie jest nader trudny nie tylko do uchwycenia, ale nie mieści się w żadnej formule naukowej i niemożliwy staje się do zdefiniowania. Dlatego też ta dziedzina nauki nie posiada dotąd wypracowanej metody, narzędzi badawczych, aparatury pojęciowej, badzo skąpej bibliografii naukowej itp.

Pionierską pracę naukową w tej materii podjęła **Barbara Łobodzińska**, socjolog, w swej książce pt. „Manowce małżeństwa i rodziny” (wyd. Wiedza Powszechna 1963, str. 240, cena 17 zł.).

Ze problem jest trudny i faktycznie pionierski pisze autorka we wstępie swej pracy: „Genezą niniejszej pracy jest chęć zarejestrowania przemian dotyczących miłości, małżeństwa i rodziny. Przeświadczenie, że panuje w tej dziedzinie chaos, spowodowało zamiar przeprowadzenia linii granicznej między tym, co może być uważane za patologię społeczną, a tym, co jest jedynie naturalną konsekwencją rozwoju społecznego obejmującego również sferę współżycia mężczyzny i kobiety”...

„...Istnieje powszechny pogląd, że współczesne małżeństwo funkcjonuje na innych zasadach, niż klasyczne małżeństwo, które Boy usiłował skorygować i o refor-

me którego walczył w imię idei humanitaryzmu. Od tego czasu nastąpiło wiele zmian, które wpłynęły również na ewolucję zasad prawnych dotyczących małżeństwa i rodziny, ale zarazem spowodowały zmianę poglądów i postaw wobec problemów związanych ze społeczną rolą małżeństwa, rolą męża i żony, ich prawami i obowiązkami, nastąpiła zmiana poglądów na stosunki przedmałżeńskie i pozamałżeńskie itd. Trudność nasuwa się dopiero wtedy, gdy chcemy scharakteryzować współczesne małżeństwo, opisać co cechuje współczesną rodzinę...” (str. 9).

Mimo wielu obiektywnych trudności trzeba przyznać bez żadnej przesady, że autorka zgromadziła rzetelnie bogaty materiał dokumentacyjny dotyczący ewolucji stosunków między kobietą i mężczyzną. W pracy tej znalazły się m.in. materiały najgłośniejszych prasowych dyskusji i ankiet, listy do wielu redakcji oraz Polskiego Radia. W oparciu o zgromadzony materiał autorka próbuje pokusić się o szersze uogólnienia, syntezy, wnioski. Co prawdą nie ze wszystkimi wnioskami Barbary Łobodzińskiej można się zgodzić, wiele z nich bardzo prowokuje do polemiki i dalszej dyskusji, niemniej jednak wiele rozdziałów książki („Awans miłości”, „Podrywacz”, „Miłość czy rozsądek”, „Monogamia czy...?”) zachęca do jej przeczytania i nie rozczarowują czytelnika.

Praca Barbary Łobodzińskiej ciekawa i interesująca jest również dlatego, że nie zawiera zawilosci, którymi często grzeszy literatura socjologiczna, oraz że sprawy, które wszystkich obchodzą na co dzień, autorka traktuje z innego punktu widzenia. O miłości, małżeństwie, konfliktach z nich wypływających opowiada rzeczowo, mądrze, z dystansu, który stwarza nauka. Warto więc przeczytać książkę, zastanowić się nad problematyką, a nawet podyskutować w gronie znajomych na tematy w niej poruszone czy wysnuć wnioski.

(K)

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

I. R. z Człuchowa, miły liścik napisała i prosiła, aby go ogłosić na łamach „Rodziny”, gdyż ślubowała sobie, że podziękuję Najświętszej Maryi Pannie w tej formie, jeżeli dostanie się do szkoły. Droga Czytelniczko, to nie jest właściwa forma do oddania wdzięczności Matce Najświętszej za Jej opiekę i pomoc. I to nie dlatego, że my do niej egzemplarzy nie wysyłamy, ale dlatego, że wdzięczność należy inaczej wyrazić.

Należy raczej pójść do Kościoła wysłuchać Mszy św., okazać pomoc biednemu człowiekowi lub biednemu czy nieszczęśliwemu dziecku. My takich podziękowań nie drukujemy, zbyt dużo bowiem łask otrzymują ludzie codziennie, aby za wszystkie można było w tygodniku dziękować.

Pan Jan Łacak — Kocień 104, pow. Żywiec. Jeżeli nazwisko przekreśliłem, wybaczyć proszę, a za miły list dziękujemy serdecznie. Radzi jesteśmy, że Pan jest szczerym i zdecydowanym rzecznikiem polskiej liturgii. Wiemy przecież, że język ojczysty tak we Mszy św. jak też we wszystkich obrzędach religijnych ma tak logiczne jak też i biblijne uzasadnienie.

Chrystus w ciągu całej swej mesjańskiej pracy posługiwał się tylko swą ojczyzną mową. W ojczytym języku zwracał się do swego Ojca, gdy wzywał Jego pomocy, w języku ojczytym nauczał, w języku ojczytym ustanowił sakrament ołtarza w Wieczerniku i w tym języku zegnał się już z Krzyża z Matką swoją i przyjaciółmi. Kościół rzymski poprawił Chrystusa i Apostołów i wprowadził do najświętszych tajemnic martwy język łaciński, aby oddzielić wiernych od współczesności wszystkimi władzami duszy w bezkrwawej ofierze.

Pragnął tą drogą podnieść rangę swoich kapłanów, aby byli płatnymi pośrednikami

LEKARZ RADZI

TAJEMNICE ZIEMNIAKA

Dziwny tytuł — prawda? Jakie tajemnice może ukrywać ten najpospolitszy przedstawiciel naszego jadalospisu? Jadamy go prawie codziennie w takiej czy innej postaci, a nie wiemy, że ten pospolity ziemniak zawiera w sobie silną truciznę. Jest to **solanina**. Dawka trująca solaniny dla człowieka wynosi 20 do 25 mg. W 100 g kartofli znajduje się 4—10 mg solaniny. Młode ziemniaki mają do 50 mg w 100 g, kielki do 60 mg. Jadamy jednak ziemniaki i nie zatrujemy się. Dlatego tak się dzieje, że przez gotowanie solanina przechodzi do wody, którą z zasady wylewamy. Jedynie ziemniaki pieczone nie tracą solaniny, ale w tej postaci jadamy je bardzo rzadko. Dobry do jedzenia kartofel jest po przekrojeniu białozółtawy i bez plam. Różowawe mają znacznie większą zawartość solaniny. Dużo zależy też od dobrego składu ziemi ziemniaków na zimę. Nie zakryte przed światłem zawierają więcej solaniny, niż te, które są dobrze przed światłem zabezpieczone. Ziemniaki o zielonych plamach na łupinie, lub w miąższu nie nadają się do jedzenia.

Ziemniaki zawierają truciznę, ale zawierają też sporo witamin, między innymi dosyć dużo witaminy C. Starajmy się więc ją wykorzystać z pożytkiem. Po obraniu należy kartofel natychmiast zanurzyć w wodzie, na powietrzu brązowieje, staje się mniej smaczny, a co najważniejsze szybko traci witaminy.

Dr A. M.

BLASK MARCA

*Pogodzie na imię: słońce,
Które uśmiechem nas darzy.
To przepowiada nam wiosnę
Marzec.*

*I odprowadza za wioskę
Mróz — pogodnym wieczorem.
Gdy wraca — polną ciszę
Płoszy traktorem...*

*Oddech ziemi wilgotnej
Pachnie łąką i lasem
Kiedy zerwie się wichur
Nos śpiewa grubym basem.*

*I resztę mokrego śniegu
Na pola ciemne strząsa.
Jutro świt pogodę ozdobi
Szczerym uśmiechem słońca.*

*Więc śpiewam o blaskach ziemi
W powracający czas wiosny —
O pracy, o pokoju.
O nadziei jak pieśń radosnej.*

J. Baranowski

CZYTELNIKU!

JEŻELI INTERESUJĄ CIĘ KSIĄŻKI PISZ DO WLR, WARSZAWA, UL. WILCZA 31.

- | | |
|---|------------|
| 1. Ziarna Boże | — 16.— zł |
| 2. Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w. | — 30.— zł |
| 3. O Kościele Jezusa Chrystusa | — 3.— zł |
| 4. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego | — 6.— zł |
| 5. Dziecię z Betlejem | — 8.— zł |
| 6. Zbuduję Kościół mój | — 4.— zł |
| 7. Sakrament Chrztu św. | — 4.50 zł |
| 8. Sakrament Pokuty | — 4.50 zł |
| 9. Sakrament Bierzmowania | — 4.50 zł |
| 10. Sakrament Eucharystii | — 4.50 zł |
| 11. Sakrament Małżeństwa | — 4.50 zł |
| 12. Sakrament Namaszczenia Chorych | — 4.50 zł |
| 13. Kulisy nieomyślności | — 5.— zł |
| 14. Łowczyni ofiar | — 5.— zł |
| 15. Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej | — 5.— zł |
| 16. Na drodze do zjednoczenia chrześcijaństwa | — 10.— zł |
| 17. Modlitewnik | — 35.— zł |
| 18. „Rytuał” | — 250.— zł |
| 19. Kalendarz Katolicki na rok 1964 | — 15.— zł |
| 20. Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej | — 42.— zł |

Zamówienia realizujemy po uprzednim nadstaniu należności na nasz adres: WLR, Warszawa, ul. Wilcza 31.

między Bogiem i ludźmi i urzędowymi tłumaczami. Dzisiaj gdy ogromna część katolików widzi w tym absurd — Kościół rzymski wycofuje się powoli z tej pozycji i wprowadza stopniowo do liturgii język narodowy.

Kapłani nasi również chodzą po kołędzie, ale nie po to aby zbierać ofiary, lecz aby odwieść szych parafian, poznać się z ich życiem, z ich troskami i radościami. Oczywiście, o ile mi wiadomo dobrowolną ofiarą także nie gardzą, jako że podtrzymują katolicką tradycję, iż każdy ksiądz ma dwie ręce: jedną błogosławi, a drugą bierze. Za to z „darami” jest bardzo słabo, po prostu brakuje ręki, choć w naszym Kościele zdarzają się tacy. A może Pan Jan tak kiedyś wybrałby się na nabożeństwo w niedzielę do kościoła naszego np. w Bielsku-Białej. W tej kaplicy zamkowej kiedyś modlili się tylko wielcy panowie, księżęta i ich słudzy oczywiście po łacinie. A teraz przychodzą zwykli prości ludzie i jak się rozśpiewają po polsku, to aż pod Beskidami słychać. Pozdrawiamy serdecznie i błogosławieństwa Bożego w życiu życzymy.

Pani Nina — czytelniczka z Krakowa napisała list do redakcji w związku z artykułem ks. Narbutta pt. „Dokąd idziemy”, to napisała na jego nazwisko. Nie mam zamiaru go bronić. Niech się sam martwi, ale gwoli sprawiedliwości trudno ten list pominąć milczeniem.

Pani Nino, przecież zdajemy sobie sprawę, że jeszcze duża część Polaków wierzących nie zgadza się z nami, Kościół Narodowy, jego koncepcja w XVI wieku absorbowwała najbardziej światłe umysły i najbardziej postępową i oświeconą część naszej szlachty. W naszej epoce, kiedy Kościół Narodowy stał się realną rzeczywistością, już w okresie międzywojennym skupiał w sobie postępową część wierzących robotników i postępowych chłopów. Ludzie, którzy odróżniają katolicyzm od watykanizmu i nieomylnego Chrystusa od bardzo omylnych papieży. Można z nami się nie zgadzać, można nas zwalczać, ale zachować granice zwykłej ludzkiej przyzwoitości, jeżeli nie kultury. Ale Pani w swej nienawiści sięgnęła rzymskiego sztoku. Z tej pozycji dyskutować jest trudno.

Jeżeli pod anonimowym podpisem „Nina” nie kryje się zwykły rzymski księżyna, to na pewno Pani Nina jest sama duchowo rozdarta i skłócona.

A może Pani jest po prostu pobożną starą panną, w której życie hormonalne zostało zakłócone, stąd i jadu tyle. Jest sprawą znaną, że im człowiek ma mniej szarej masy mózgowej w głowie tym jego wątroba więcej żółci wydziela. A szkoda, bo ks. Narbutt to chodzący gołabek pokoju, lubi krakowiaków, bo tam wiele lat spędził i w sposób kulturalny mogłaby Pani z nim podyskutować. A nuż by się nawrócił — oczywiście do Kościoła. I radość byłaby wielka nad grzesznikiem nawróconym, a grzesznik to on jest chyba. Pozdrawiamy i zdrowia życzymy.

Uczennica z 5 klasy list napisała, który otrzymaliśmy już dość dawno. Tylko ta uczennica z 5 klasy ma głowę starszej niewiasty, która wszędzie widzi tylko czarne plamy.

Tylko widzi Pani dobrobyt w kraju nie można zbudować pielgrzymkami do Częstochowy czy „Wielką Nowenną” czy uczęszczaniem do miejsc odpustowych. Możemy go tylko zbudować wytrwałą i ofiarną pracą, oszczędną i racjonalną gospodarką.

Na łamach prasy naszej można często się spotkać z przyznaniem się do błędów i do niedużych eksperymentów. A na cuda niestety, liczyć nie możemy.

A właśnie takie kraje, gdzie się religii w szkołach nie uczą ani miejsc cudownych nie mają jak Szwecja, Dania, Norwegia, Holandia mają wysoką stopę życiową i Bóg im wyraźnie błogosławi. Jak uprzytomnić sobie, że tacy Szwedzi, którzy nawet na naszą Jasną Górę kiedyś najechali — tak świetnie w dobrobycie żyją, to mnie wątroba boli.

Dlatego wydaje mi się, że trzeba gdzie indziej szukać przyczyn dobrobytu czy też braków w naszym życiu gospodarczym, a nie w pobożności czy nauce religii w szkołach.

Polemizuje Pani z nami, że księża muszą brać opłaty za czynności religijne, ponieważ im rząd nie wypłaca pensji. To prawda. Co innego brać dobrowolne ofiary nie określając żadnych cen, a co innego handlować, obdzierać lub polecać biednej wdowie, aby ostatnią krowę sprzedała na chrześcijański pogrzeb, „bo mąż na to zasłużył”. Czy Pani wie, ile zarabia kierownik szkoły w miejscowości w której Pani mieszka, tyle co nierzadko proboszcz bierze za pogrzeb, lub ślub tzn. około 2 tys. złotych. Czy wie Pani, ile zarabia nauczyciel na wsi za swą ciężką ofiarną i niewdzięczną pracę? Proboszcz więcej wydaje miesięcznie na prezenty dla gospodyni, a szczególnie jeżeli jest młoda.

Nie słyszeliśmy jeszcze nigdy, aby ksiądz w Polsce z nędzy na gruźlicę zachorował. Dlatego leż ronić nie będziemy. Pozdrawiamy.



Do redakcji nadszedł list od 16-letniego młodzieńca z Poznania, który w całości zamieszczamy.

„Droga Redakcjo!

Z Kościołem Polskokatolickim zetknąłem się w Lesznie. Byłem na jednej Mszy św. Bardzo byłem zadowolony z tego, iż Msza św. była odprawiana w języku ojczystym.

Na stałe mieszkam w Poznaniu.

Czy mogłaby Redakcja mi wskazać adres Kościoła Polskokatolickiego w Poznaniu? Bardzo proszę.

Rodzina moja chodzi do Kościoła Rzymskokatolickiego. Ja natomiast nie lubię chodzić, ponieważ mówię, iż: „siedzę jak na tureckim kazanii”. W Kościele Polskokatolickim, przynajmniej wszystko rozumiem. Na religię też nie chodzę do Kościoła. Nie ciekawią mnie zupełnie te lekcje. Zupełnie nudne. Zakazują, nakazują bez przerwy. Zakazują czytać „Rodzinę”. Bardzo dziwne. Przecież tygodnik Wasz bardzo jest ciekawy. Szkoda tylko, że tak mała objętość.

Jeżeli w Kościele Polskokatolickim będą lekcje religii, na pewno będę na nie przychodził.

Obecnie jestem uczniem 9 kl. Liceum Ogólnokształcącego.

Kiedyś (jakie 2 lata temu) chciałem zostać księdzem (Kościola rzymskiego) ale dzisiaj już nie. Nigdy! Ja mam być taki jak oni?! Nigdy.

Kończąc już ten krótki list. Serdeczne pozdrowienia

Andrzej B. Poznań”.

Za miły list dziękujemy. Chętnie informujemy, że parafia w Poznaniu znajduje się przy ul. Bydgoskiej 4, druga zaś w śródmieściu przy ul. Kościuszki 90.

Proszę zgłosić się do ks. dziekana przy ul. Bydgoskiej, który będzie Ci rad i coś więcej o naszym Kościele opowie. Wszelkie broszury a między innymi „Sakrament Pokuty” można otrzymać w naszym Wydawnictwie Literatury Religijnej, Warszawa ul. Wilcza 31. Pozdrawiamy serdecznie.

● W nowo budowanym mieście Cumbernauld New Town (Szkocja) postanowiono całkowicie oddzielić ruch pieszy od kołowego. Zastosowano więc następujący układ sieci komunikacyjnej: Część ulic przeznaczono wyłącznie dla ruchu pieszego, na pozostałych zaś ulicach ruch pieszy będzie się odbywać na podwyższonych o cztery metry chodnikach, ciągach pieszych i placach, znajdujących się na wiaduktach i estakadach.

● Gospodarze goczałkowskiego zbiornika wodnego, gdzie prowadzona jest hodowla wartościowych gatunków ryb, m.in. sandaczy i szczupaków, mają kłopoty z upilnowaniem narybku, który — w okresie upustu wody ze zbiornika — ucieka do Wisły. Dotychczas stosowane środki zaradcze niewiele pomagały. Z pomocą przyszedł Instytut Rybołówstwa Morskiego, który skonstruował „elektrycznego dozorcę”. Działanie tego urządzenia będzie polegać na wysyłaniu impulsów elektrycznych, które — w pewnej odległości od śluzi spustowej — wytworzą „barierę elektryczną” nie do przebycia dla ryb.

● Ostrożnie z paleniem papierosów! Jak wykazały obserwacje naukowe, nadmierne palenie papierosów — zwłaszcza przy intensywnej pracy i zmęczeniu — może osłabiać wzrok. Zdarzają się nawet na tym tle przypadki znacznego upośledzenia widzenia, jak np. nierozróżnianie niektórych barw. W tytoniu bowiem, jak również w dymie tytoniowym stwierdza się obecność metanolu, tego samego, który występuje w alkoholu.

● Na terenie województw rzeszowskiego i krakowskiego prowadzone są prace przy budowie nowego gazociągu, który biegnie od granicy Związku Radzieckiego na Górny Śląsk. Budowany gazociąg, którego długość wyniesie blisko 300 km, pozwoli na dostawę większej ilości gazu z ZSRR dla zakładów przemysłowych oraz indywidualnych odbiorców na terenie Rzeszowszczyzny, Krakowskiego i Śląska. Budowa tej nowej inwestycji zostanie zakończona jeszcze w tym roku.

● Maszyny elektronowe coraz częściej pomagają człowiekowi w pracy. Tak np. zastosowanie elektromózgu w architekturze pozwala przeprowadzić analizę ekonomiczną przed rozpoczęciem projektowania, a projektanci mają więcej czasu na pracę twórczą. Ostatnio w Związku Radzieckim powierzono maszynie elektronicznej wybranie najlepszego wariantu przestrzennego rozplanowania hotelu o wysokości 25 pięter i pojemności 2500 miejsc. Maszyna wybrała najekonomiczniejsze rozwiązanie, określiła rozmiary budynku, liczbę i wymiary pokoi, wind, klatek schodowych, hallów oraz określiła wskaźniki techniczno-ekonomiczne.

● Polskie książki medyczne cieszą się coraz większą popularnością poza granicami kraju. Toteż Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich przygotowuje w br. szereg przekładów, przede wszystkim dla Związku Radzieckiego, Belgii, Węgier, NRF i USA. Natomiast dla Narodowej Biblioteki w Waszyngtonie jest wydawana stała edycja angielska 9 polskich czasopism medycznych. (w)

MARZEC

N	15	5 W. P., Klemensa, Ludwika, Longina
P	16	Hilarego, Izabeli, Zbigniewa
W	17	Zbigniewa
Ś	18	Cyryla, Edwarda
C	19	Józefa, Oblubieńca NMP, Bogdana
P	20	Aleksandra, Eufemii, Klaudii
S	21	Benedykta, Lubomira



20 - LECIE POLSKI LUDOWEJ

W latach 1964-65 naród polski obchodzić będzie XX-lecie Polski Ludowej.

31 stycznia br. w sali kolumnowej Urzędu Rady Ministrów odbyła się pod przewodnictwem Aleksandra Zawadzkiego — przewodniczącego Rady Państwa i Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, uroczysta rozszerzona sesja plenarna poświęcona XX-leciu Polski Ludowej.

Na zdjęciu: Przemawia przewodniczący Rady Państwa — Aleksander Zawadzki. (K.)

JUBILEUSZ

Jarosław Iwaszkiewicz, znakomity pisarz, obchodził 20 lutego br. 70 rocznicę urodzin i 50-lecie pracy twórczej. W przeddzień jubileuszu przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki udekorował J. Iwaszkiewicza najwyższym odznaczeniem PRL — Orderem Budowniczych Polski Ludowej. W uroczystości wzięli udział liczni przedstawiciele władz partyjnych i państwowych oraz świata kulturalnego. Aleksander Zawadzki, wręczając odznaczenie, powiedział m.in.: „Obdarzył nas Pan hojnie dziełami swego wszechstronnego talentu pisarskiego — prozaika, poety, dramaturga. Należy Pan do tego grona polskich twórców, których dzieła czerpią swoją inspirację z serdecznej zadumy nad losem człowieka, z głębokiego zrozumienia swego narodu, umiłowania ojczyzny”. Jubilatowi złożyli gratulacje Władysław Gomułka, członkowie władz partyjnych i państwowych oraz przyjaciele i koledzy. (W)

MIĘDZYNARODOWA KONTROLA LEKÓW

Wiceminister Feliks Widy-Wirski udzielił informacji na temat prac Komitetu Wykonawczego Światowej Organizacji Zdrowia, którego jest wiceprzewodniczącym. Komitet przygotowuje materiały na 17 ogólne zgromadzenie SOZ między innymi problem międzynarodowej kontroli leków oraz problem zlikwidowania malarii i gruźlicy na świecie. Najszerzej jednak dyskutowano nad projektem utworzenia „Międzynarodowego Centrum Badań Naukowych w Medycynie”.

Według tego projektu uczeni całego świata w liczbie 1 500 prowadzić będą badania z zakresu biologii molekularnej. Uczni przypuszczają, że na tej drodze uda się wyjaśnić procesy rakowacenia, genetyki, transformacji genetycznej i immunologii (nauka o odporności ustrojów na choroby). Komitet Wykonawczy ustanawia międzynarodową farmakopeę, która ma być stale odnawiana.



KOBIETA KAPITANEM STATKU

Niedawno do portu szczecińskiego zawinął statek PZM „Kopalnia Wujek”, którego kapitanem w rejsie z Anglii do kraju była kobieta, p. Danuta Kobylińska-Walas. Pani Kobylińska-Walas zastępowała kapitana R. Nowakowskiego, który zachorował i musiał pozostać w Anglii (K.)

SZTUCZNE SERCE DLA LECZENIA DZIECI

W Klinice Chirurgii Dziecięcej w Warszawie przy ul. Litewskiej dokonano pierwszej operacji serca przy zastosowaniu aparatury do sztucznego krążenia. Operacja udała się i pacjent czuje się dobrze. Sztuczne płuco-serce stwarza większe możliwości leczenia operacyjnego wad serca u dzieci. Klinika warszawska należy do nielicznych w Polsce zakładów chirurgicznych, gdzie operuje się niekiedy niemowlęta liczące zaledwie kilka lub kilkanaście dni.

FRESKI Z FARAS DLA MUZEUM NARODOWEGO

Z zabytków odkrytych w Faras w Sudanie Polska otrzymała 52 freski całkowite o wymiarach 21,2 m na 11,2 m oraz wszystkie fragmenty Sudanu 36 fresków.

Wśród fresków przyznanych Polsce znajdują się portrety biskupów i książąt dawnego Pachoras, stolicy królestwa nubijskiego. Freski te przedstawiają olbrzymią wartość artystyczną i historyczną.

Mniej więcej w połowie kwietnia będzie dokonany podział instrypcji i rzeźb oraz wszystkich elementów kamiennych.

Polskiej misji archeologicznej, której dziełem były odkrycia w Faras, zaproponowano podjęcie prac wykopaliskowych w stolicy dawnego środkowego Królestwa Nubii Dongola, w pobliżu czwartej katarakty.

WIEŚ „PUŁASKI”

W Stanach Zjednoczonych w pobliżu Tuckerton, w stanie New Jersey, nad Atlantykiem, gdzie gen. Kazimierz Pułaski walczył o wolność Stanów Zjednoczonych, grupa Polaków założyła wioskę pod nazwą „Pułaski”. Do wioski tej rokrocznie przybywa coraz to więcej polskich osadników z innych terenów Ameryki. Miejscowa ludność przewiduje, że wioska Pułaski stanie się wkrótce ożywionym i ludnym ośrodkiem lotniskowym, w którym będzie rozbrzmiewać polska mowa. (K.)

MUMIA SPRZED 1800 LAT

W czasie prac przy budowie w pobliżu Rzymu buldożer przypadkowo odsłonił sarkofag z mumią młodej dziewczyny rzymskiej. Po badaniach stwierdzono, że mumia pochodzi sprzed ok. 1800 lat. Mumia jest doskonale zachowana. Ciało pod bandażami przesycone jest zapachem eukaliptusu.



LUDOBÓJCZY PRZED SĄDEM

Z końcem grudnia ub. roku rozpoczął się we Frankfurcie nad Menem proces, który prasa zachodniemiecka nazywa największym procesem karnym, jaki niemieckiej wymiar sprawiedliwości wytoczył dotąd dla rozliczenia się z narodowo-socjalistyczną przeszłością.

Na zdjęciu: galeria ludobójców z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Od lewej: Oswald Kaduk, Hans Stark, Stefan Baretzki, Wiktor Capesius i Wilhelm Boger. (K.)



Nowoczesne, praktyczne, estetyczne urządzenie wnętrza.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290 lub na konto Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” PKO Nr 1-6-100020, Warszawa, ul. Wronia 23. Na odrocenie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26. półrocznie — zł 52. rocznie — zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1,13 \$ L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2,10 \$ LA i 20,4 LE.